Nr. 216. Lwów — Piątek dnia 22 Września. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer pojedynczy we Lwowie 8 h.
na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Schönebergów we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem 6 h., korpusem 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce
Reklamy po kronice wiersz petit 1 K.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: Piątek św. Maurycego, Joachima. Jutro: Sobota św. Tekli P., Menodory M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 5 m. 53, Zachód „ 5 m. 52
Długość dnia godzin 11 m. 59. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Ze sfer dyplomatycznych.

P. Witte przybył w niedzielę do francuskiego brzegu, zabawi w Paryżu, potem do Brukseli się uda i stamtąd — jak głoszą dzienniki — wysyła do cara szczegółowy raport o rezultacie wszystkich swych narad z dyplomatami i finansistami, a sam na wypoczynek do Włoch pojedzie. Wielooka prasa, która podpatruje i tłómaczy każdy krok jego, zwróciła uwagę na to, że w chwili, gdy on już się zbliżał do Francyi i na ostatniej przed nią stacyi morskiej, w Plymouthie, zapowiedział swój przyjazd do Paryża, wnet stamtąd wyjechali na prowincyę czterej ministrowie, aby na bankietach wygłosić hymny na cześć trwałego pokoju, który teraz powinien się stać błogosławieństwem narodów. Minister wojny p. Berteaux powiedział, że Francya chce ogłosić światu, iż pragnie żyć w zgodzie ze wszystkimi narodami, aby jednak zabezpieczyć się od wszelkich niespodzianek i zachować swą godność, musi posiadać silną armię i marynarkę, niech się tedy nikt nie dziwi, iż na obronną siłę republiki będzie zwracana baczna uwaga. Jednocześnie w innej miejscowości rzekł minister handlu, że Francya gorąco pragnie pokoju i szanuje prawa wszystkich narodów, żąda jednak, aby równie ściśle szanowano jej prawa. Minister kolonii mówił równocześnie w trzeciej miejscowości o trudnych chwilach, które republika przeżyła z powodu sprawy marokańskiej; bywały wcale — rzekł on — niebezpieczne momenty, lecz minęły szczęśliwie dzięki mądrości szefa gabinetu, będącego zarazem ministrem spraw zagranicznych. Francya złożyła dowód usposobienia nadzwyczaj pokojowego, którego z pewnością nic nie zmieni, dopóki jej umiarkowanie nie stanie się podobnem do gnuśności. Jeżeliby taka chwila nadeszła, natenczas Francya pokaże, że jest dość silna do obrony swych praw i godności. Wreszcie minister spraw wewnętrznych mówił o tem, że ustawy o rozdziale między Kościołem a państwem dają republice tyle do czynienia, że wszelkie inne przedsięwzięcia są dla niej teraz bardzo nie na rękę, więc też dlatego będzie ona zawsze za utrwaleniem jak najlepszego pokoju.

Cóż to za nagła potrzeba tyle nagadać o miłości pokoju, którego przecież nikt nie naraża i dlaczego przemówiono o tem właśnie wtedy, gdy carski pełnomocnik przejazdem zatrzymał się w sprzymierzonej z Rosyą republice?

W sferach dyplomatycznych tak to tłómaczą: Wszystkie zabiegi Anglii skierowane są teraz przeciw zanadto wielkiemu wzrostowi niemieckiej potęgi. Czem bardziej Rosya przegrywała na Dalekim Wschodzie, grzebiąc swe mocarstwowe znaczenie na polach Laojanu i Mukdenu, a topiąc je pod Cuszymą, tem wyżej się podnosiła pangermańska głowa w ciężkim szyszaku. Niebezpieczną ona dla wielu, a dla Anglii jest jawnym wrogiem, z którym zapewne trzeba będzie się zmierzyć. Mówili już o tem otwarcie tacy angielscy mężowie stanu, jak szef admiralicyi Lee, jak admirał Fitz-Gerald, jak Dillon. Narody angielski i niemiecki jednakowo czują, że biegną naprzeciwko sobie po jednych szynach, a pęd coraz większy. Wobec tego Anglia uznała, że zupełne osłabienie Rosyi, takie osłabienie, przy którem ona w Europie byłaby całkowicie i na długo bezwładna, stałoby się bardzo szkodliwe dla Wielkiej Brytanii. Dla niej byłoby korzystniej zasłużyć na rosyjską wdzięczność. Zadowoliła się więc tem, że znaczenie caratu w Azyi jest zupełnie złamane, obaw być już nie może o Indye, Tybet, Chiny i Persyę — i postanowiła powstrzymać wojnę rosyjsko-japońską. W tym celu o cały rok przyśpieszyła odnowienie swego traktatu przymierzowego z Japonią. Traktat ten, zawarty w r. 1902-gim na lat pięć, orzekał, że oba te państwa wspólnie bronią całości Chin i Korei, a wzajemnie się wspierają orężem, jeżeli którekolwiek jedno z nich będzie miało do czynienia z dwoma wrogami. Ta umowa wygasała w 1907-ym, a więc gdyby chciano ją odnowić, dość na to było czasu w roku przyszłym, lecz Anglia zrobiła to teraz, na początku rokowań pokojowych w Portsmouthie, a nowy traktat podpisała 12 sierpnia. Co bez wiary w powodzenie, platonicznie popierał Wilhelm II, to Anglia szybkiem zawarciem sojuszu z Japonią popchnęła do szczęśliwego końca. Gdyby platoniczni zwolennicy pokoju na Dalekim Wschodzie wiedzieli, że tak się stanie, postaraliby się, aby nie przyszło do portsmouskich układów! Nowy traktat sojuszu anglo-japońskiego zawarto już na lat dziesięć, a w nim już mowa o tem, że oba państwa będą wspólnie zwalczały każdego przeciwnika na azyatyckim gruncie. Zarówno więc zabezpieczone są angielskie interesa, jak wszystko, co pozyskała Japonia. Dla niej więc od tej chwili stało się zbytecznem dalsze wojowanie z Rosyą i tak stanął pokój na warunkach zgoła nieoczekiwanych. Carat wyszedł z wojny prawie tak, jak Austrya w r. 1866-ym. Oprócz południowego skrawka Sachalinu, niesłusznie zabranego Japonii w r. 1875-ym, nie straciła ani piędzi ziemi i nie zapłaciła kontrybucyi. Tak powstał grunt, na którym łatwo może zakwitnąć przyjaźń rosyjsko-japońska, jak w kilka lat po Sadowie powstała przyjaźń austro-niemiecka.

Zadowolona z zaszczytnego pokoju, a niemająca nic do czynienia w Azyi, zamkniętej dla niej sojuszem anglo-japońskim, Rosya musi wrócić do Europy i tu być czynną, aby miała znaczenie. Zastaje tu szeroko rozpostarty wpływ niemiecki na gruncie swej odwiecznej działalności, w Turcyi. Teraz dopiero nawskróś się przeniknie świadomością, że Niemcy po to zachęcały ją do zaborów na Dalekim Wschodzie, aby tymczasem usadowić się na Wschodzie bliskim. Przeniknie się tym faktem nawskróś, to znaczy, że nietylko carska dyplomacya to zrozumie, gdyż ona już dawno to rozumie, ale wejdzie ta świadomość w organizm narodowy i wytworzy odpowiedni żywiołowy prąd. W pojęciu rosyjskiem już nie Anglia będzie dziedzicznym wrogiem lecz Niemcy. Ten zwrot znajdzie dla siebie grunt przygotowany w sojuszu z Francyą, a wówczas to, co jeszcze niedawno gniewało Rosyan, mianowicie porozumienie francusko-angielskie, będzie im bardzo na rękę. Tak może się wytworzyć liga antiniemiecka, sięgająca aż do Japonii, która za pewne usługi może otrzymać Kiao-Czau.

Tak więc, tworzenie przez Anglię tej ligi, aby wreszcie zetrzeć potęgę niemiecką, bo w przeciwnym razie ona zetrze Anglię, to jest dziś najważniejsza robota na świecie. Ale któż się przed czasem przyznaje do takich zamiarów? Owszem, po zwyczaju wszyscy się ich wypierają, wszyscy jeszcze chcą zachować wolną rękę. Więc z jednej strony czterej ministrowie francuscy, jak czterej heroldowie, trąbią na cztery rogi świata, że nic republice nie w głowie, jeno trwały pokój, a ze strony drugiej — wysuwa się znowu projekt zwołania do Hagi drugiej konferencyi pokojowej i z Ameryki donoszą, że to jest myśl nie Roosevelta, lecz cara.

Ale interesa są zawsze ważniejsze od najuroczystszych zapewnień — i od ideałów.

Porozumienie skandynawskie.

Kiedy już było bardzo źle, bo delegaci parlamentów szwedzkiego i norwezkiego nie mogli się porozumieć na punkcie twierdz nadgranicznych, a w obu państwach ludność z trwogą czekała okropnej wiadomości o oddaniu sporu na sąd oręża, wówczas przybyli do Karlstadu prezesowie gabinetów: ze Sztokholmu p. Lundeberg, a z Chrystyanii p. Michelsen, odbyli jedną naradę, poczem zjawili się na posiedzenie delegatów, z nimi zbadali sprawę, a następnie ogłoszono, że chwała Bogu, oba skandynawskie narody rozwikłały swój spór, „jak przystoi ludziom cywilizowanym, którzy się szanują“. Niezły to frazes, lecz ponieważ nieraz już się biły ze sobą narody cywilizowane i ożywione wzajemnym szacunkiem, przeto oczywiście dwa skandynawskie państwa dlatego się porozumiały po tajnych militarnych przygotowaniach do orężnej rozprawy, iż wojna nie dałaby żadnemu z nich najmniejszego zysku. Interes nakazywał szukać zgody, którą też znaleziono, bo nie chciano wojny, szkodliwej dla państw obu. Nie ogłoszono dotąd, na czem się zgoda opiera, bo ta sprawa będzie jeszcze przedmiotem tajnych rozpraw w obu parlamentach, poczem dopiero, gdy już się stanie ustawą, krytycy będą mogli ją szarpać. Urzędowy norwezki dziennik *Verdens Gang* oznajmił tylko, że „dwa bratnie państwa mają możność żyć odtąd w ścisłe przyjaźni, z całkowitem zachowaniem niezależności, i z tym spokojem, jaki daje pewność, że dobry sąsiad nie zmieni się w przeciwnika.“ Dalej zaś, po wyrazach wdzięczności, zwróconych do delegatów karlstadzkich, dziennik ten dodaje: „Układ w szczegółach nie jest jeszcze znany, trzeba jednak stwierdzić, że niezupełnie tak wypadł, jak Norwegowie sobie życzyli. Wszelako to pewna, że uczyniono wszystko, co było w ludzkiej mocy i że ani naszej godności nie ubliżono, ani samoistności nie uszczuplono. Żaden inny układ nie mógł przyjść do skutku“.

Z tych słów wynika, że delegaci norwezcy coś ustąpili. Duńska prasa przypuszcza, że Norwegia zobowiązała się do trwania w stałym ze Szwecyą sojuszu i że bez jej zgody nie będzie zawierała zagranicznych umów.

Teraz pozostaje jeszcze sprawa obsadzenia norwezkiego tronu. Pomyślność rozwikłania zatargu byłaby świetnie ukoronowana, gdyby któryś z książąt szwedzkiej dynastyi zajął tron norwezki, albo żeby po rozwiązaniu unii państwowej pozostała unia wyłącznie osobista. Bo w ten sposób ustałyby spekulacye szanownych sąsiadów na skandynawskie waśnie, zwłaszcza tych sąsiadów, którzy marzą o tem, aby jak najwięcej tronów obsadzić latoroślami swego panującego domu.

Korespondencye.

Wiedeń 20 września.
(Kolej Schwarzach-Gastein.)

Otwarta dziś z niesłychaną pompą nowa linia kolejowa, nabierze ogromnego znaczenia ekonomicznego dopiero wtedy, gdy otwarte zostaną dalsze partye budujących się kolei alpejskich, co odbywać się będzie stopniowo tak, że w roku 1908, jeżeli nie zajdą żadne nieprzewidziane przeszkody, kursować będą po tej linii pociągi kolejowe z Salcburga wprost do Tryestu. Tymczasem dla Gasteinu już teraz ta zaledwie 30 kilometrowa kolej będzie nieocenionem dobrodziejstwem i podniesie znacznie dobrobyt jego mieszkańców. Dotychczas bowiem musieli kuracyusze, udający się do Gasteinu, jechać kilkadziesiąt kilometrów dyliżansem pocztowym, co dla ludzi chorych było bardzo uciążliwe, mimo to jednak sława źródeł tamtejszych jest tak wielka, że tysiące wykwintnej publiczności jeżdżą tam co roku szukać ulgi w swych cierpieniach. O ileż zwiększy się ten ruch podróżnych, gdy będą oni mogli wygodnie koleją dostać się na miejsce. Przybliżone pojęcie o korzyściach, jakie przyniesie mieszkańcom Gasteinu ta kolej, dać może ta okoliczność, że już dziś ceny gruntów, położonych przy pryncypalnych promenadach Gasteinu, są droższe, niż na Ringstrasse w Wiedniu, bo dochodzą do 4000 koron za sążeń kwadratowy, a nawet za grunta, położone na stromych stokach górskich, trzeba płacić po paręset guldenów za sążeń. Należy bowiem uwzględnić, że miejscowość Gastein znajduje się w kotlinie stosunkowo niewielkiej, a otoczonej ze wszystkich stron górami, zatem większa część will i hoteli znajduje się nie na terenie płaskim lecz na pochyłościach górskich, stąd też pochodzi ta szalona drożyzna gruntów, położonych na terenie jako tako płaskim. Wartość gruntu np., na którym znajduje się znana willa „Meran“ w Gasteinie, obliczają obecnie na przeszło milion koron, a gdy w roku 1828 arcyksiążę Jan, chcąc dla swej morganatycznej małżonki, hrabiny Meranu, wybudować tam willę, zażądał od właściciela tego gruntu oberżysty Straubingera, założyciela sławnego dziś „Hotelu Straubingera“, podania ceny, jakiej zań żąda, Straubinger zakłopotany oświadczył, że ten kawałek ziemi właściwie tak mało wart jest, iż on wstydziłby się przyjmować za niego pieniądze. Prosił więc jako o łaskę, aby arcyksiążę zechciał przyjąć odeń ten szmat nieużytku górskiego, a gdy arcyksiążę, chcąc się wywdzięczyć za jego grzeczność, posłał mu w darze serwis do kawy z porcelany saskiej, stary Straubinger nie posiadał się z radości i myślał, że nawet pod względem pieniężnym zrobił doskonały interes. Tymczasem dzisiaj, po latach 80-ciu ów serwis z saskiej porcelany wart jest może paręset koron, zaś za cenę owego gruntu możnaby było kupić dziś nie jeden serwis, ale całą fabrykę porcelany. Niech to sobie wezmą do serca ci, którzy tak są pochopni do sprzedawania gruntów, majątków, kamienic etc.

Sławę swoją i wziętość zawdzięcza Gastein w znacznej części także licznym odwiedzinom monarchów. Stary cesarz niemiecki Wilhelm I przyjeżdżał tam np. przez dwadzieścia lat z rzędu. Towarzyszył mu tam często Bismark i niejeden ważny wypadek historyczny tam miał swój początek. W Gasteinie np. ułożyli Bismark i Andrassy projekt sojuszu między Niemcami a Austryą. Z pomiędzy głów koronowanych, zjeżdżających obecnie do Gasteinu, najstarszym kuracyuszem jest król rumuński Karol, który od wielu lat corocznie tam przyjeżdża i po kilka tygodni tam bawi.

Dom gry w Monte Carlo.

Wybuchła wojna francusko-niemiecka. Zwycięskie Prusy pozbawiły tronów małych udzielnych książąt i zaanektowały ich państwa, a równocześnie zamknęły domy gry publicznej: kursale w Ems, Wildungen, Nauheimie, Wiesbadenie, Baden-Baden i Homburgu opustoszały. Doprowadziło to do rozpaczy wszystkich dyrektorów domów gry, jedyny tylko Blanc widział nową drogę do zrobienia kolosalnej fortuny.

Oddawna już wpadło mu w oko księstwo Monaco, kraj dziki, co prawda, suchy nadzwyczaj, pozbawiony prawie wszelkiej roślinności, ale ten psycholog-samouk zrozumiał, że pod tem lazurowem niebem, w tem słońcu południowem, nad takiem pysznem morzem, potrzeba tylko pieniędzy, aby pustynię zmienić w raj ziemski. Przyszłość wykazała, że miał zupełną słuszność.

W owych czasach ludność tego księstewka żyła jedynie z rozbojów i kontrabandy, którą ułatwiało położenie geograficzne kraju, a książę, niby to wasal Francyi, równie był biednym, jak jego poddani. Propozycye Blanc'a przyjęto więc z wielką radością, by zaś nie budzić zbytnio zazdrości sąsiadów i oszczędzać ich moralność, co prawda hipokrytyczną, ułożono się, że początki będą skromne. Inaczej nawet nie było można poczynać z powodu braku wygodnych komunikacyi z resztą świata; nie można było bowiem naonczas inaczej tam z Nizzy dostać się jak morzem, rybackiemi łodziami, albo powozem, drogą t. zw. *route de la Corniche* nadzwyczaj wprawdzie malowniczą, ale dość długą. Dom gry urządzono więc w bardzo skromnym na oko budynku, a grano jedynie żetonami, przy minimum wstawki dwóch franków.

Pomimo tych niedogodności dojazdu i trudności pomieszczenia, gracze z całego świata podnieceni nadzieją zdobycia od razu wielkiej fortuny, napływali do Monaco w takiej liczbie, że w przeciągu lat kilku Blanc mógł odłożyć na czysto 10 milionów franków, a tym kapitałem postanowił zakład swój powiększyć i upiększyć.

W tym celu zawarł on ze zmarłym księciem Karolem z Monaco kontrakt dzierżawny na czas bardzo długi i zobowiązał się płacić rocznie kilka czy kilkanaście milionów (rzeczywista cena dzierżawy pozostała do dzisiaj tajemnicą), a oprócz tego ponosić wszelkie koszta administracyi cywilnej i wojskowej księstwa. Zaraz zabrał się do budowy nadzwyczaj eleganckiego kasyna na poblizkiem wzgórzu, któremu na cześć księcia dał nazwę: Monte Carlo. Zaczęto więc budować nowe kasyno, ponieważ dawne gości pomieścić nie mogło i było za skromnem; całe Monte Carlo składało się wtedy, oprócz domu gry, z trzech budynków, nadzwyczaj skromnych, a mianowicie z hotelu *„de Paris“* hotelu *„de Londres“* i *„Cafè de Paris“*. Dzisiaj jest wielkiem miastem, z mnóstwem hoteli, budowanych jak pałace i godnych widzenia, z wspaniałemi willami i magazynami pełnemi zbytkownych rzeczy.

Otwierając nowy dom gry, ustanowiono i nowy regulamin. Żetony zastąpiło złoto i banknoty francuskie. Przy rulecie najniższą stawkę ustanowiono na 5 fr., najwyższą na 6000 fr., podczas gdy przy *„trente-et quarante“* *minimum* na 20 fr., *maximum* na 12.000 fr. Gra trwa bez przestanku godzin 12, codziennie, bez najmniejszego wyjątku, tak samo w Wielki Piątek jak i Nowy Rok i wszystkie inne święta. Regulamin ten, wówczas zaprowadzony, pozostał do dziś dnia niezmienionym.

Od dnia otwarcia nowego domu gry w Monte-Carlo oblega tam stoły bez przerwy najróżnorodniejszy tłum, żądny wzbogacenia się, lub choćby tylko podniecających wrażeń.

Członkowie najwyższych sfer społecznych płci obu nie wahają się mięszać z kosmopolitycznemi szumowinami całego świata, wydarza się też często, że ten i ów stara się oszukać bądź to bank, bądź to jakiegoś roztargnionego współgracza, zabierając mu ze stołu wygrane sumy; zazwyczaj jednak sztuczki takie nie udają się i kończą się wydaleniem odnośnego indywiduum z sal gry i odebraniem mu karty wstępu.

Przed siedemnastu laty jednakże udało się pewnemu jegomościowi oszukać bank na przeszło 500.000 franków i to w sposób tak wyrafinowany, że warto wspomnieć o tem.

Pewien kuchmistrz, rodem z Nizzy, po dwudziestoletniej służbie u jednego z wielkich książąt w Petersburgu powróciwszy do rodzinnego miasta i otworzywszy tam handel łakoci, zapragnął wzbogacić się szybko i znalazł po temu sposób. Sposób ten polegał na oszukaniu banku w Monte-Carlo, a w tym celu przybrał ów kucharz jako wspólników jednego z krupierów i czterech innych kompanów. W następujący sposób zabrali się do dzieła:

W dniu oznaczonym, przed rozpoczęciem jeszcze gry, cała ta banda weszła do sali i udając, że się nie znają, zasiadła do tego stołu *trente et quarante*, przy którym krupier rozkładający karty miał im dopomagać. Obok niego usadowił się kucharz. Krupier policzywszy i zmięszawszy karty podał jemu właśnie do zebrania. Na tę to chwilę liczono. Jakoby przez przypadek, jeden ze wspólników upuścił w tym samym momencie rulon z pięćdziesięciu ludwikami, które rozsypały się po całej sali, drugi zaś przystąpił do kasy, by zmienić tysiącfrankówkę. Całą uwagę dozorców i publiczności zwróciło na siebie rozsypujące się po całej sali złoto, a z tego okamgnienia skorzystał kucharz, który na podaną sobie talię położył ukryte w swej ogromnej łapie karty, ułożone naprzód już na trzynaście pociągnień. Nikt tego nie dostrzegł i gra się rozpoczęła. Po zwykłej formułce bankiera *Faites votre jeu, messieurs*, (stawiajcie panowie) kucharz i jeden z jego wspólników postawili każdy na kolor, który miał wygrać po 12.000 franków. Dwanaście razy po sobie wygrywali i ściągali za każdym razem 24.000 fr., ale po dwunastej wygranej dozorca tego stołu, zdziwiony takiem stałem szczęściem,

---

10)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego)

(Ciąg dalszy).

W dniu, w którym depesze ze wszystkich stron Francyi doniosły o zupełnej porażce kandydatów republikańskich w wielu departamentach około drugiej w nocy p. Clément zabrał mnie ze sobą do p. Gragnon, nowego prefekta policyi.

Okoliczności były ważne, przychodził się więc oddać na usługi prefekta.

P. Gragnon przyjął nas bardzo uprzejmie i oświadczył, że nas nie puści przed kolacyą. Ponieważ jednak był kawalerem i sprowadził się niedawno do apartamentów prefektury, więc nie prowadził jeszcze kuchni w domu.

Poprosił mnie i kolegę mojego Rouquier, abyśmy poszli do restauracyi po ostrygi, chłodne mięsiwo i szampan.

Obaj byliśmy niegdyś furyerami w wojsku, wywiązaliśmy się więc z zadania wyśmienicie. P. Gragnon przyznał, że kolacya, którąśmy przywieźli ze sobą w dorożce, była wyborna.

Ale około piątej z rana, w chwili, gdy prefekt odczytywał ostatnie depesze ministeryum spraw wewnętrznych, w przedpokoju powstała wrzawa. P. Gragnon poprosił, abym wyszedł zobaczyć, co się dzieje.

Zastałem posługacza restauracyjnego (który przyszedł był dla otwarcia ostryg), na żywej dyskusyi ze służącym prefekta.

— O co chodzi? — spytałem.

— A o to proszę pana — tłómaczył chłopiec — że mój pan nie kazał mi się ztąd ruszyć, dopóki rachunek nie będzie zapłacony.

— Przyjdź jutro — rzekłem. — Zapłacą ci w kasie. Masz chyba zaufanie do prefekta policyi.

— Zaufanie? — podchwycił chłopak. — Żadnego proszę pana. Ani myślę czekać do jutra, bo jutro prefekt się zmieni. Powiadają, że rząd został pobity.

Pomimo całej wymowy nie zdołałem mu wyperswadować, że rządy, choć upadną, długi swe płacą lub też przekazują je swoim następcom. Chłopak nie chciał ustąpić.

Powtórzyłem to p. Gragnon. Uśmiał się serdecznie i zapłacił restauratorowi rachunek.

Mój zwierzchnik p. Clément miał specyalność, która mi odsłoniła zakulisowe życie paryskie i zmusiła mnie do filozoficznych uwag nad misyą umoralniającą policyi i nad obowiązkami, do których policya używaną bywa.

Do atrybucyi p. Clément należało usuwać przykrości, które ludzie wysoko postawieni miewali ze swemi metresami.

Mnóstwo pięknych kobiet przesunęło się przez gabinet mojego szefa; spisywałem wiele skarg ciekawych, ale wkracza to już w sferę tajemnic zawodowych.

Zadanie mojego zwierzchnika było drażliwem i trudnem, wywiązywał się z niego bardzo uczciwie. Muszę jednak zaznaczyć, że obok kobiet z półświatka, próbujących wyzyskiwać złotych młodzieńców i starych dostojników, zdarzały się wypadki szantażu, którego dopuszczali się mężczyźni na swych kochankach: nadużywając przywilejów, zapewnianych im prawem.

Oburzało mnie najbardziej stosowanie prawa wydalania cudzoziemców.

Ileż to razy słyszałem podobne rozmowy biednych dziewczyn z moim zwierzchnikiem:

— Ależ, panie, on jest ojcem mojego dziecka! Niechże przynajmniej da na mamkę.

— To do nas nie należy — brzmiała odpowiedź — Pani jesteś cudzoziemką: jeżeli będziesz niepokoiła w dalszym ciągu p. X, to odeszlemy panią na miejsce jej urodzenia.

A gdy biedne ofiary, nie zważając na tę groźbę, „niepokoiły“ swoich uwodzicieli najsłuszniejszemi domaganiami się, odwożono je do granicy.

Wydawało mi się to zawsze i do dziś dnia potwornem wydaje.

Gdy hrabia de X. lub baron de Z. sprowadzał z drogi cnoty pokojówkę swej matki, to nie troszczył się wcale: czy kobieta pożądana jest Luksemburką, czy też Szwajcarką. Dlaczegoż więc brał to pod uwagę dopiero, gdy trzeba było płacić za utrzymanie dziecka.

Gdy p. X. podpisywał zobowiązania pieniężne na rzecz pannyY., za którą szalał, to pochodzenie jej — belgijskie czy też włoskie — nie ostudzało jego zapałów. Czemuż więc, gdy nadszedł termin spełnienia zobowiązań, narodowość damy pozwalała mu zaciągniętego długu nie płacić?

A owi mężowie, którzy po rozwodzie, kazali swe żony z kraju wydalać...

Są to, według mnie, ważne błędy prawodawcze. Policya, o ile możności, łagodzić je powinna. Bywają niewątpliwie wypadki, i to liczne, w których obowiązkiem policyi jest osłaniać opieką rodziny, ale w razach podobnych przedstawiciele jej powinni mieć dużo delikatności i taktu. P. Clément nie był na dyplomatę stworzony.

Przyznaję, żem z prawdziwą radością delegacye sądowe opuścił.

Wkrótce po wyborach z r. 1885 złożyłem egzamin na komisarza.

P. Gragnon wyznaczył mi cyrkuł Pantin.

ROZDZIAŁ III.

W kraju Troppmanna.

W dniu, w którym objąłem komisaryat, to jest 1-go października 1885 roku, w pół piąta roku po mojem wstąpieniu do p. Dodieau, pierwszą moją czynnością było przejrzeć wszystkie akty, odnoszące się do słynnej sprawy Troppmann.

Czytałem wiele o tej zbrodni, spełnionej w ostatnich latach drugiego cesarstwa i chciałem koniecznie odnaleźć jaki nieznany szczegół tej sprawy, niewykrytej do dziś dnia.

Pobudki zbrodniarza pozostały tajemnicą, ani policya, ani sądownictwo nie zdołały też ujawnić, czy miał on wspólników; a trudno uwierzyć, aby jeden człowiek na owem wsławionem polu Langlois, mógł sam zamordować panią Kinck i jej pięcioro dzieci.

Miałem jeszcze w pamięci jedną z legend, które krążyły pod koniec cesarstwa. Powiadano, że ta słynna zbrodnia została poprostu wymyślona przez policyę, aby ogólną uwagę od polityki odwrócić.

Przyznaję, żem w papierach komisaryatu mało znalazł nowych szczegółów, mogących rzucić światło na tę zbrodnię.

Mój poprzednik nie miał widocznie romansopisarskich instynktów, trafiających się tak często wśród przedstawicieli policyi. Znalazłem tylko suchy protokół i kilka zabawnych kupletów okolicznościowych.

Pomimo gorliwych poszukiwań nie udało mi się nic więcej wykryć.

Byłby to bardzo szczęśliwy debiut na nowem stanowisku. Studya nad zbrodnią, spełnioną na polu Langlois przydały mi się jednak wykazały bowiem, jak mało należy przywiązywać wagi do rysopisów; wszystkie bywają wręcz fałszywe lub niedokładne.

Jeden tylko zbrodniarz zaaresztowany został dzięki rysopisowi, to jest Troppmann, ale nie był to jego rysopis.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zaczął domyślać się jakichś machinacyi, zatrzymał dalszą grę i kazał krupierowi policzyć karty. Wszyscy czterej wspólnicy wstali powoli w tej chwili od stołu, wynieśli się z sali i wrócili do Nizzy powozem, który przed kasynem na nich czekał.

Oszustwo zostało natychmiast odkrytem i skonstatowanem, a wtedy wszyscy grający u stołu tego zażądali zwrotu przegranych pieniędzy, a bank był zmuszony wypłacić je i to nawet takim, którzy, jak był moralnie przekonany, nic nie przegrali. Po obliczeniu kasy figiel ten kosztował bank w Monte Carlo przeszło 500.000 fr. Korzystając z nauki, administracya domu gry każe wyrabiać od tego czasu karty wyłącznie do użytku własnego.

Epilog tej historyi rozegrał się przed kratkami sądowemi w Monaco, a krupiera, którego jedynego z całej tej bandy przychwycono, skazano na 2 lata więzienia. Po odsiedzeniu kary zgłosił się on do swych wspólników po obiecaną część zysków, ale ci odprawili go z kwitkiem. Pieniądze z Monte Carlo, aczkolwiek źle nabyte, przyniosły dawnemu kucharzowi szczęście, bo dzisiaj handel jego delikatesów w Nizzy należy do największych.

Przy grze w *trente-et-quarante* cztery są tylko miejsca, na które stawiać można: na czerwone lub czarne; na kolor albo też przeciw kolorowi. Skoro tak dla czerwonego, jak i czarnego wypada przy kładzeniu kart równa liczba 31 punktów, wszyscy przegrywają połowę stawki.

Gra w ruletę o wiele więcej jest skomplikowaną. Oprócz sześciu miejsc, na których wygrywa się pojedyńczą stawkę tylko, jest jeszcze 36 numerów i zero, na które w najrozmaitszy sposób stawiać można i wedle postawienia wygrywa się aż 36-krotną stawkę. W razie, jeżeli kulka pada na zero, wszyscy gracze przegrywają połowę stawki, postawionej na szanse pojedyncze, a całą postawioną na szanse wielokrotne, wyjąwszy jedynie stawki, przy których zero wchodzi w rachubę. Jeżeli gracz wygrywa na pojedynczy numer, otrzymuje 36, a nie 37 razy stawkę, jakby być powinno. Takie więc matematyczne zyski przynosi gra bankowi, a zyski te nikłe na pierwszy rzut oka stają się znacznemi, jeżeli zważymy, że powtarzają się codziennie bez przerwy i po tysiąc razy.

Szanse te matematyczne są jednak mało znaczące dla banku wobec innego, psychologicznego czynnika. Przypomnijmy sobie, że każda maszyna, a więc i ruleta, idzie sobie zawsze spokojnym biegiem, podczas gdy człowiek, choćiażby był usposobienia jak najspokojniejszego, prędzej czy później zdenerwuje się, mianowicie jeżeli przegrywa. A dalej jeszcze na tysiąc graczy 999 popełnia zawsze ten sam błąd kardynalny: forsują grę skoro przegrywają, a brak im odwagi, kiedy szczęście służy. W ten sposób każdy zrujnować się musi.

Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że ze wszystkich namiętności ludzkich największą i najniebezpieczniejszą jest namiętność gry, zdolna doprowadzić każdego do najostatniejszych granic upodlenia, a nawet do zbrodni. Trybunał poprawczy i sądy przysięgłych w Nizzy odkrywają nam corocznie smutne karty z życia nieszczęśliwych graczy, którzy upadają tak nisko, że zaczynając od oszustwa i kradzieży, kończą na morderstwie.

Tak więc gra prowadzi kobiety na ulicę, a stamtąd do szpitalu, mężczyzn do więzienia i nędzy.

Dzieląc graczy wedle narodowości, najbardziej zapalają się do gry, a równocześnie najmniej hartu okazują wobec zmienności losu, Rosyanie i Polacy. Dlatego też upadają prędzej i niżej, jak gracze innych narodowości, a przytem i z większym rozgłosem, bo wszyscy, którzy padają ofiarą, należą do wyższych sfer towarzyskich. Należy nam zaznaczyć, że z powodu tych pożałowania godnych właściwości, nazwa Rosyanina lub Polaka na Lazurowym Brzegu nie jest najlepszą rekomendacyą.

Strumienie złota płynące z szulerni w próżną wiecznie kieszeń księcia Monaco, stały się dla niego nietylko materyalnem dobrodziejstwem, ale pozwoliły mu także zadośćuczynić ambicyi wasala. Przedewszystkiem więc pomyślał o zabezpieczeniu na zewnątrz niezależności politycznej Monaco, by nie pozbyć się źródła dochodów tak donośnego, ale niepewnego, z powodu niemoralnego i zbrodniczego charakteru swego. Dzięki przedajności politycznych mężów we Francyi i innych krajach, udało się księstwu wyzwolić powoli z więzów wasalstwa i zostać w końcu niezależnem państwem *de facto*.

W taki to sposób przyjętem zostało do konwencyi monetarnej łacińskiej, i wolno mu bić monetę, wydawać znaczki pocztowe, akredytować konsulów, a nawet posłów uwierzytelnionych przy dworach zagranicznych, zawierać układy wzajemnego wydawania zbrodniarzy itd. Emancypacya ta kosztowała bardzo dużo, ale pieniądz przychodził tak łatwo.

Większa część tych zabiegów uwieńczoną została pomyślnym skutkiem dopiero za rządów ks. Alberta, następcy ks. Karola, a całą zasługę, jeżeli nie honor, przypisać należy żonie jego z domu Heine, z pochodzenia żydówce, osobiście bardzo majętnej, która umiała poruszyć wszystkie sprężyny cammory żydowskiej, tak potężnej w świecie, i przełamawszy wszelki opór, skrupuły i wstręty, które stawały ambitnym widokom jej na przeszkodzie, dobiła do wytkniętego celu. Przez niesłychaną próżność swą parweniuszowską popełniła błąd jeden wielki: ośmieszyła się bowiem, kazawszy umieścić na markach pocztowych portret swój za portretem męża i to w ubraniu, w którem wyglądała jak tancerka cyrkowa. Dzisiaj marki te są już z obiegu wycofane, ponieważ ks. Alicya rozwiodła się z mężem, ażeby oddać się całkowicie ukochanej.... muzyce. Książe, którego drugie już to niepowodzenie w małżeństwie, bo i pierwsza żona, z domu Douglas-Hamilton, opuściła go, pociesza się, powtarzając przysłowie: szczęśliwy w grze, nieszczęśliwy w miłości....

Widowisko, które daje światu ks. Albert swoim dworem, wojskowem otoczeniem i szulernią, będącą jego monopolem, ma w sobie coś komicznego, a zarazem i tragicznego. Przyznać należy, że w księstwie pewien postęp zaznaczył się. Rozboje są na porządku dziennym tak jak i za dawnych czasów, tylko oblekły się w formę cywilizowaną: nie obdziera się dzisiaj podróżnych po drogach i nie morduje się ich tam, ale zabija się ich we wspaniałym pałacu, do którego wciąga się ich pokusami i przynętami, którym oprzeć się nie podobno, a ciał ofiar nie rzuca się w przepaść, ale grzebie się je w sposób przyzwoity, uwiadomiwszy poprzednio konsula odnośnego kraju. Wszystko dzieje się zupełnie *correct*.

A rządy wszystkie patrzą na to z obojętnością, bez protestu przeciw gwałceniu moralności publicznej, której tak srogimi stróżami są we własnych swych krajach, bez protestu przeciw temu ściąganiu złota na korzyść kilku indywiduów bez czci i wiary; bez protestu przeciw temu upadkowi, do którego przemysł niemoralny piętnowany i karany przez wszystkie prawodawstwa pociąga ich zahypnotyzowanych rodaków.

Ale Europa więcej jeszcze czyni. Akredytuje w księstwie konsulów, a nawet i posłów, a naturalnie akredytywy takie polegają na wzajemnem przyjmowaniu podobnych przedstawicieli od księcia Monaco. Monarchowie i naczelnicy państw przyjmują wizyty księcia Monaco, a podczas jego przejazdu dobosze w bębny biją na cześć jego; nareszcie ambasador niemiecki przy rządzie francuskim korzysta z gościnności jego przez tygodnie całe i przyjmuje od niego insygnia orderu „rycerskiego“!

Przyjdzie jednak dzień, w którym sumienia się obudzą i znajdzie się minister we Francyi dość silny, wpływowy i uczciwy, który nakaże księciu Monaco, po prostu ze względów publicznej zdrowotności zamknięcie tego zakładu w przeciągu 24 godzin. Ale zanim to nastąpi, czyż nie możnaby poruszyć tej kwestyi w parlamentach europejskich, aby uzyskać jeżeli już nie zamknięcie domu gry, to przynajmniej zakaz, aby niepełnoletnim nie było wolno brać w niej udziału?

Gdyby nieśmiertelny Dante żył za dni naszych, na drzwiach szulerni w Monte-Carlo byłby położył ów wiersz wspaniały:

Per me si va nella città dolente;
Per me si va nell'eterno dolore;
Per me si va tra la perduda gente.
. . . .
Lasciate ogni speranza voi ch'entrate!

Przezemnie droga w miasto utrapienia;
Przezemnie droga w wiekuiste męki;
Przezemnie droga w naród zatracenia.
. . . .
Kto wchodzi do mnie, żegna się z nadzieją!

Wypadki na Węgrzech.

Budapeszt. Przewódzcy poszczególnych frakcyj koalicyi, a mianowicie: Kossuth, hr. Jul. Andrassy, hr. Dezydery Banffy i hr. Aladar Zichy, będą w sobotę o godzinie 11 przed południem na wspólnej audyencyi u Cesarza.

Budapeszt. Baron Banffy w towarzystwie swego adwokata zjawił się u sędziego śledczego, który prowadzi sprawę broszury Zygany'ego i zażądał pokazania sobie swego listu, załączonego do aktów. Życzeniu temu stało się zadość. W liście owym baron Banffy pisze, że nie sądzi, ażeby węgierskie tłómaczenie tej broszury było potrzebnem i że wystarczą wyciągi, jakie podano w pismach węgierskich. W dalszym ciągu baron Banffy oświadcza się przeciw rozszerzeniu programu swojego stronnictwa.

Do obecnych dziennikarzy, którym list swój podyktował, bar. Banffy wyraził się, że jest wprost dumny z tego listu.

Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że list bar. Banffyego był odpowiedzią na list Zigany'ego, z propozycyą przetłómaczenia broszury o Hohenzollernach na język węgierski. Zdaniem węgierskiego biura koresp. list ten dowodzi, że bar. Banffy nie ma nic wspólnego z Ziganym.

Budapeszt. List bar. Banffyego opiewa jak następuje:

Kochany p. Ziganyi! Uważam publikacyę węgierskiego wydania niemieckiej broszury za niestosowną. Treść tej broszury nie odpowiada w ogólności węgierskiemu narodowemu punktowi widzenia. Wystarczy, jeżeli węgierska publiczność zawiadomioną zostanie o jej treści przez wyjątki podane przez prasę. Przyjm Pan etc. *Dezydery Banffy.*

Budapeszt. Sobota będzie dniem przełomowym w przesileniu węgierskiem. Król postanowił bowiem przyjąć głównych przywódzców opozycyi, z wyjątkiem Banffyego, wszystkich razem, a nie każdego z osobna. Przyjęcie to nastąpi o godz. 11 rano. Przedtem, w piątek, odbędzie się narada przywódzców koalicyi w Budapeszcie. Powszechnie uważają ten obrót rzeczy za bardzo sensacyjny, gdyż przyjęcie sobotnie będzie niejako naradą przywódzców koalicyi pod przewodnictwem Cesarza.

Do przywódzców koalicyi Cesarz wygłosi mowę, w której zażąda, aby mu przedłożyli program, wykaże jednakże, dla jakich powodów nie może się zgodzić na komendę węgierską. Sądzą, że przez tę ogólną audyencyę przywódzców koalicyi sytuacya zostanie rozwikłaną.

Budapeszt. Sensacyę tu wywołał artykuł posła Lengyela w jednem z pism opozycyjnych. W artykule tym przywódzca izraelitów oświadcza imieniem skrajnego skrzydła koalicyi, że ona od żądań swych nie odstąpi. Jeżeli Cesarz zgodzi się na żądanie koalicyi, to spełni wielki czyn, jeżeli zaś nie, to niech zrezygnuje z tronu. Jeśli jego stryj mógł zrezygnować na jego korzyść, to on może zrezygnować na korzyść narodu.

Witte we Francyi.

Paryż. Witte przybył tu w niedzielę przed południem. Na dworcu witały go tłumy. Oficyalnych przyjęć zaniechano na jego życzenie. Rozmawiał on wiele z reprezentantami prasy i udzielał im obszernych wyjaśnień. Między innemi oświadczył, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby traktat pokojowy zawierał jaką tajną klauzulę. Twierdził też, że nie byłby odstąpił nawet południowej części Sachalinu, gdyby nie wpływy petersburskie i wyraźny nacisk stamtąd. Zarządził też wpisanie do protokołu obrad, że odstąpienie Sachalinu odbyło się na osobne polecenie z Petersburga. Co do odszkodowania wojennego, którego Rosya odmówiła Japonii, wywarły pewien wpływ dwa listy prezydenta Roosevelta do Kaneki. W jednym z nich znajdował się między innemi zwrot: „Japonia ma obowiązki wobec świata i te obowiązki muszą być uwzględnione“.

— Komura — zakończył Witte jedną z rozmów — sprawiał na mnie przy końcu wrażenie człowieka, którego wpędzają w lodowato zimną wodę. Był to odwet mój za chwile, pełne męczarni, jakie przechodziłem w pierwszej części rokowań.

Paryż. Witte był wczoraj popołudniu na audyencyi u prezesa gabinetu Rouviera.

Paryż. W rozmowie z redaktorem dziennika *Temps* oświadczył Witte: Sądzę, że wskutek zawarcia pokoju w Portsmouth nie zmieniło się na ogół polityczne położenie Rosyi. Co się tyczy wrażenia panującego we Francyi, że nastąpiło zbliżenie się Niemiec do Rosyi, to jest rzeczą naturalną, iż takie zbliżenie w istocie istnieje. Cesarz Wilhelm zachował się wobec Rosyi podczas całej wojny więcej niż poprawnie, przy każdej sposobności starał się on oszczędzić nam kłopotów; o ile to było w jego mocy, usuwał wszelkie zawikłania z nami. Jeżeli zaś kto jest w trudnem położeniu, to za takie przysługi bywa wdzięczny tym, którzy je świadczyli. Natomiast zachowanie się pewnej części francuskiej prasy od 18 miesięcy — dotknęło nas nieprzyjemnie; szczególnie po rosyjsko-francuskich manifestacyach, które poprzednich lat urządzano przy każdej możliwej sposobności.

Pomimo to nie zmieniło się nic w stosunkach rosyjsko-francuskich, nawet sympatye się nie zmniejszyły, wzrosły tylko sympatye rosyjsko-niemieckie. Jeśli z dwóch wielkości jedna się zwiększa, a druga pozostaje niezmienioną, wtedy panuje wrażenie, że ostatnia się zmniejszyła. Tak jednak nie jest. Francusko-rosyjski sojusz odpowiada interesom obu krajów i nie ulegnie zmianie.

Paryż. Witte wyjechał wczoraj na wieś do posiadłości Loubeta, gdzie będzie przez prezydenta przyjęty na audyencyi.

Cholera.

Wiedeń. *Wiener Abendpost* donosi, że w ciągu ostatnich 24-ch godzin nie zawiadomiono o żadnym wypadku cholery, lub tylko podejrzanej choroby z jakiejkolwiek prowincyi państwa.

Berlin *Staats Anzeiger* donosi, że od dnia 19—20 w południe było w Niemczech 6 nowych wypadków zachorowania, a 1 wypadek śmierci na cholerę. — Dotychczas było wogóle 213 zasłabnięć, a w tem 75 wypadków śmierci.

Tanger. Hamburski okręt „Faro“ wzięto pod kwarantannę, jako podejrzany z powodu cholery.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wywołała tu ogromną sensacyę wiadomość, że w Mińsku jakiś młody człowiek rzucił bombę na przechodzący ulicą patrol wojskowy. Tak sprawca zamachu, jakoteż dowodzący patrolem porucznik hr. Solskij, syn znanego męża zaufania cara, zginęli; kilka osób zostało ciężko ranionych. Stary Solski ma być niepocieszonym. Po tym wypadku rozeszła się wieść, że rząd zamierza zaprowadzić stan oblężenia w całem cesarstwie.

Odessa. Pułk piechoty, rekrutujący się z Nikołajewa, skazany został na dalszy 2-letni pobyt na Syberyi, z powodu, że w pułku tym wydarzyły się liczne wypadki niesubordynacyi. Z rozmaitych innych pułków około 40.000 ludzi za karę nie powróci do Europy, ale zostanie przez dwa lata na Syberyi.

Tomsk. Na zgromadzeniu słuchaczy uniwersytetu i technicznego instytutu uchwalono przed 28 stycznia przyszłego roku nie rozpoczynać studyów.

Ryga. Ubiegłej nocy uwolniono przemocą z więzienia 2 politycznych przestępców, którzy przy ostatnich rozruchach odegrali role przywódców. Dwóch dozorców i 1 żołnierz zabici, kilku urzędników policyjnych raniono. Dwie osoby aresztowano.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Monteleone. Wczoraj szalała tu wielka burza. Ludność przerażona zaczęła opuszczać namioty. O godzinie 5 minut 35 dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi, co zwiększyło jeszcze panikę.

Catanzaro (w Kalabryi). Ubiegłej nocy wybuchł pożar w 2 domach, gdzie były złożone rzeczy ludności, pozbawionej przytułków wskutek trzęsienia ziemi. Dwie osoby odniosły z poparzenia rany. Pożar ugaszono przy pomocy wojska.

Reggio di Calabria. Wczoraj popołudniu szalała tu burza, przyczem wiele piorunów uderzyło w domy. Aparaty seismograficzne zanotowały lekkie trzęsienie ziemi.

Automobil Domu dla Ziemian.

W Krasnem na polu tuż obok stacyi kolejowej odbyły się wczoraj próby rolniczego samochodu „The Ivel“, sprowadzonego przez lwowski Dom dla Ziemian, który przyjął zastępstwo na Austro-Węgry fabryki wyrabiającej te samochody.

Dzień był wczoraj pogodny; to też na zapowiedzianą na wczoraj próbę przybyło wiele osób. Przybyło też kilku dziennikarzy ze Lwowa. Z osób znanych zauważyliśmy: wiceprezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Rozwadowskiego, panów: Jana Mycielskiego z Wiśniowej, dyrektora ordynacyi Przeworskiej, Witolda Czartoryskiego, Eustachego Sapiehę z Bilki szlacheckiej, Tadeusza Bohdana z Milatyna, Wiktora Jasińskiego z Bełzca, wicemarszałka złoczowskiego Edera, br. Horocha z Winniczek, Leona Podlewskiego, Jana Guźkowskiego z Berezowicy, dra Bronisława Słomnickiego z Bożykowa, Tadeusza Sochanika z Borek i wielu innych. Przybyło też wielu dzierżawców i rządców.

Próba, która się odbyła, nie była popisową, lecz rzeczywistą, urządzono ją bowiem w warunkach możliwie najcięższych. Przedewszystkiem wybrano glebę, w którą lemiesz idzie najciężej, tj. ciężki, lepki czarnoziem na przenikliwym podkładzie. Gleba ta jest tak ciężką, że do uciągnięcia w niej dwuskibowego pługu potrzeba jest trzech par koni, które mogą pracować tylko bardzo powolnie. W czasie posuchy do rozbijania grudy talerzową broną zaprzęgać trzeba na tej glebie również sześć koni. Przytem wybrano parcelę najtrudniejszą, a mianowicie jednomorgową kwadratową. Przy objeżdżaniu, jak wiadomo, na takiej parceli traci się najwięcej czasu.

Rezultat głównej próby był taki: Automobil z przyprzęgniętym świeżym, nieotartym jeszcze pługiem dwuskibowym, zorał najtrudniejsze (zewnętrzne) $1/4$ morga w 1 godzinie i 4 minutach, odrzucając skibę na 6 do 7 cali. Zaprzężona czwórka koni do tego samego pługa nie mogła go uciągnąć. Sześć koni spotrzebowało na zoranie w tej ziemi bliższej już ćwiartki morga 3 godziny.

Z kolei dokonano próby podkładania na 2 do 3 cali pięcioskibowym pługiem, a następnie bronowania żelazną broną. A w końcu wypuszczono z rezerwoarów samochodu benzynę, a napełniono je naftą i puszczono motor w ruch za pomocą nafty. Można go również pędzić ropą lub spirytusem.

Próba użycia samochodu do ciągnięcia wozów ciężarowych po gościńcu odpadła, ponieważ nie było pod ręką odpowiedniego wozu, który uniósłby ciężar kilku tysięcy klgr.

Fabryka automobilów „The Ivel“ przyjmuje gwarancyę, że motory jej uciągną na średnim gościńcu ciężar 4 do 5 tysięcy klgr., a więc pół wagonu z chyżością 8 do 10 kilomtr. na godzinę.

Samochód rolniczy używany być może również jako lokomobila. Dzieje się to w sposób bardzo prosty, a mianowicie transmisyę, łączącą motor z kołami samochodu przenosi się z pomocą bardzo prostego przesunięcia dźwigni na wał zakończony kołem pasowem, jakie znajduje się przy każdym motorze, czy to gazowym, czy elektrycznym, lub parowym.

Według dokonanych wczoraj w czasie próby przez znawców obliczeń, automobil rolniczy racyonalnie użyty, zastępuje w pracy 12 koni dobrego inwentarza i to zastępuje je nietylko w pracy na polu, lecz i jako siła pociągowa do wielkich ciężarów na gościńcu. Wyższość zaś nad końmi ma samochód w tem, że pracuje równomiernie, nie potrzebuje wypoczynku i potrzebuje znacznie mniej ludzi do obsługi. Może również pracować dzień i noc, co ma wielkie znaczenie w czasie żniw. Samochód może naprzykład dzień i noc pracować z dwoma kosiarkami lub żniwiarkami-wiązałkami przyjętego w Galicyi typu Mc. Cormick'a.

Do obsługi swojej potrzebuje on maszynisty, który zarazem siedzi na samochodzie i nim kieruje, i chłopaka maszyniście do pomocy. Wśród okoliczności może się maszynista obejść bez chłopaka. W dziesięciu godzinach pracy spala motor benzyny za 10 koron i zużywa w rotacyi konopnej oliwy za 1 kor. do 1 kor. 20 hal. Obchodzenie się z motorem nie jest wcale tak trudne, by maszynista musiał posiadać specyalne jakieś zdolności lub wykształcenie techniczne. Motor zużywa tylko stosunkowo wiele wody w chłodnikach, a mianowicie po około 25 litrów w godzinie. Wodę tę jednak może sobie przywieźć ze sobą na pole automobil sam w wielkiej beczce. Przy pracy w porze chłodnej motor zużywa oczywiście znacznie mniej wody.

Na glebie lekkiej, piaszczystej, w którą lemiesz idzie lekko, bezwątpienia konie są tańszym środkiem pociągowym. Wszak są gleby, na których dwuskibowy pług lekko uciągnie para koni na 6 do 7 cali skiby. Lecz na każdym czarnoziemie, a przedewszystkiem na lepkim, samochód ma wielkie pierwszeństwo przed końmi. Przytem, jak wspomniano, ma on wszechstronne inne użycie prócz do orania.

Na razie samochód ten ma jeszcze ten błąd, że kosztuje 10.000 koron. Jednak zapewniają nas, że niebawem będzie on tańszy. W mniejszem gospodarstwie, gdzie motor ten mógłby pracować przypuśćmy około 150 dni w roku, przy tej cenie nie opłaciłby się. Lecz opłaci się znakomicie i przy tej cenie w gospodarstwie wielkiem, gdzie może z łatwością pracować w roku 200 dni i 50 nocy. Przy takiej pracy licząc amortyzacyę jego ceny w sześciu latach z 7% od włożonego kapitału, trzeba liczyć na dzień pracy na amortyzacyę 8 koron. Tyle lub więcej trzeba liczyć na amortyzacyę inwentarza, gdy się pracuje 12 końmi. A przytem koń je i w dzień, w którym nie pracuje, motor zużywa benzynę i sam się zużywa tylko w ruchu.

Na koniec wspomnieć należy, że „The Ivel“ uzyskał 7 złotych i 4 srebrne medale od pierwszorzędnych instytucyi rolniczych w Anglii, kraju najbardziej praktycznych ludzi. Motory te są jeszcze do pewnego stopnia nowością. Wyrabiane są dopiero od trzech lat i jeszcze po za Anglię nie były eksportowane. Sprowadzony przez Dom dla Ziemian samochód jest pierwszym importowanym do Austro-Węgier, a nosi numer fabryczny 266, co znaczy, że dotąd wyrobiono i sprzedano tyle dopiero tych samochodów, a więc są one jeszcze zupełną nowością i dlatego są obecnie jeszcze drogie.

Kronika teatralna.

W jednym z teatrów ludowych w Paryżu wystawiono teraz tragedyę wiejską M. Pottechera p. t. „Spadek“, tragedyę tak dobrą, że mogłaby ujrzeć światło kinkietów na każdej scenie, a tak ponurą, że do głębi duszy wstrząsa każdego widza. Tragizm stopniuje się w niej, jak echa gromów w burzy, która zaczyna się, wzrasta i nareszcie dosięga szczytu grozy. A oto jej treść:

Zamożny farmer Klaudyusz Rommin utrzymuje stosunek miłosny z ubogą dziewczyną wiejską. Po kilku latach opuszcza ją, a z nią i małego synka Henryka. Żeni się z bogatą Sydonią. Matka zaś Henryka idzie w świat. Znajduje pracę w Paryżu. Ale trud nad siły wysysa z niej powoli soki żywotne, biedaczka kończy na suchoty. Przed zgonem chcąc zapewnić istnienie dziecku, daje mu list do Klaudyusza.

Tymczasem Klaudyusz nie znalazł szczęścia z bogaczką. Sydonia jest uosobieniem chciwości i skąpstwa; powoli Klaudyusz schodzi na stanowisko zupełnie podrzędne, żona wydziela mu nawet jadło. Ponieważ są bezdzietni, mąż zapisuje megierze cały majątek. Dosadny obraz tego życia domowego tudzież rys dwóch charakterów: niedołęźnego mężczyzny i „baby z piekła rodem“ daje pierwszy akt.

W drugim zjawia się Henryś. Gdy po długiej wędrówce, przymierając z głodu, dotarł do wioski ojca, ledwie wlókł za sobą nogi. Dostał się do wsi o zmroku i ciemno było już, gdy zapukał do drzwi domu ojcowskiego. Jak na nieszczęście ojciec spał. Drzwi otworzyła Sydonia. Henryk bierze ją za przyjaciółkę matki, o której słyszał wiele u rodzicielki i po niedługiem wahaniu wyszczebiotał jej wszystko, kim jest, zkąd przychodzi, po co? Sydonia wpada na demoniczny pomysł. Podszywając się pod rolę przyjaciółki, przyrzeka ułatwić chłopcu widzenie się z ojcem. W tym celu każe mu wejść do ciemnej stodoły, i czekać aż przyszle mu Klaudyusza. Mąż tymczasem obudził się. Sydonia poczyna wzniecać w nim trwogę przed złodziejami, którzy jakoby plądrują znaczniejsze domostwa w ich wsi od jakiegoś czasu. Napędziwszy mu strachu wytęża słuch. Tam w stodole jakiś szmer. To pewnie złodzieje. Klaudyusz chwyta za siekierę, otwiera drzwi stodoły i chłopczynę, który bieży na przeciw niemu, pewny, że to złodziej, obala jednym ciosem na ziemię. Współzawodnik Sydonii już sprzątnięty. Dziedzictwo przypadnie jej!...

Ale Henryk padł, trzymając w ręku list matki. Zabójca wyjmuje list i odczytuje go. Ach, on zabił rodzonego syna! Wyprostowuje się i topi wzrok w twarzy Sydonii. Odgadł, że wpadł w pułapkę, że śmierci Henryka żona winna. Przygnębiona w nim przez lata hardość i męzkość budzi się. Zmusza Sydonię do wyznania winy, a potem podpala farmę z czterech stron. Następnie biegnie ku wsi, do urzędu gminnego, aby tam zniszczyć czemprędzej zapis. Lecz tymczasem ludzie zbiegli się i wynoszą z pożaru ciężko rannego Henryka, który odzyskuje przytomność. Tu spada zasłona.

A może syn wyzdrowieje? Może Klaudyusz zdoła jeszcze zmyć plamę z swego życia? Może nikczemność Sydonii spotka się z odpowiednią zapłatą?

Z temi pytaniami w duszy, z temi pytaniami, które po tylko co przeprowadzonem tragicznem stopniowaniu, gną, jak wicher drzewa, myśli widzów, opuszczają oni teatr pod prawdziwie silnem wrażeniem.

Teatr Suworina w Petersburgu odważył się na dość śmiały eksperyment, mianowicie wystawił pięcioaktową sztukę napisaną w XVI wieku przez słynnego autora hiszpańskiego Lope de Vega p. t. „Pies ogrodnika“. Eksperyment powiódł się znakomicie, sztuka podobała się ogromnie. Dwa ostatnie akty są może za rozwlekłe i dużo w nich postaci i scen epizodycznych, bez których snadno mogłaby się sztuka obejść, ale za to trzy pierwsze akty — to klejnot. Ogromny brylant najczystszej wody, oszlifowany najumiejętniejszą ręką, łamiący światło w czarodziejski sposób. Sytuacya jasna i prosta — ludzie ogromnie ludzcy — ból i uśmiech splecione ręką lekką i pewną w szereg scen ogromnie miłych, zabawnych i wzruszających — komedya w najpiękniejszym, najwytworniejszym, najczystszym stylu.

Młoda, piękna, owdowiała hrabina de Bellaflore pewnej nocy słyszy w swoim pałacu jakieś podejrzane szmery. Podnosi więc na nogi całą swoją bardzo liczną służbę i robi jej piekło pierwszego stopnia; potem bierze swoje dworki na egzamin zręczny a surowy i dowiaduje się, że jej sekretarz, piękny i młody Teodoro, odwiedza po nocy jedną z jej dam, Marcelę. Hrabina każe sobie bardzo szczegółowo opowiedzieć całą tę historyę, prawi dworce swojej reprymendę, jak się patrzy; powiada w końcu: „Dobrze, ja pobiorę was.. w swoim czasie, oczywiście., a teraz, nie zapominajcie, proszę, że jesteście w moim domu“. Zostaje sama. Krótki monolog: „Teodoro, Te-o-do-ro. Więc ty rzeczywiście umiesz tak pięknie mówić o miłości. Oddawna już zauważyłam, że ty jesteś piękny i szlachetny. Ah, jaka szkoda, że ani ja do ciebie nie mogę się zniżyć, ani ty do mnie podnieść“. Kurtyna. Dla pięknego sekretarza zaczyna się teraz łaźnia. Piękna i potężna pani jest śmiertelnie zakochana, z czego jednak niejasno sobie zdaje sprawę, o ile jednak ją sobie zdaje, to aż nadto jasno wie, że tej miłości ustąpić nigdy nie może, i że jej nie ustąpi. Zazdrości więc, cierpi, walczy, sadza pod klucz biedną Marcelę w imię moralności — i maltretuje Teodora, jak tylko maltretować jest w stanie kochająca, zazdrosna i władna kobieta poddanego jej mężczyznę. Ośmiela go więc, pociąga, kokietuje — ale ledwie ogłupiały Teodoro, który głupcem zresztą nie jest ani odrobiny, uczyni ku niej krok naprzód, już znajduje w niej panią dumną, zimną, wyniosłą i surową aż do okrucieństwa.

Od słodkiego rozkazu: „Weź mnie za rękę Teodoro“, aż do kapitalnej sceny w trzecim akcie, gdy, podrażniona, zapominając, że jest hrabiną, pomna tylko, że jest kochającą i cierpiącą kobietą — no, i Hiszpanką, poczyna sypać swemu sekretarzowi, jeden za drugim, cały tuzin dźwięcznych policzków — Lope de Vega rozrzucił całe mnóstwo scenek, z których każda jest drogocenną perłą. Przez scenę przewija się ciągle Marcela, z którą Teodoro, gałgan, raz jest czuły, a raz wyniosły i chłodny, stosownie do tego, czy niedawno dostał od hrabiny „cukierka“, czy też „bacika“. Sytuacya, choć ciągle się komplikuje, pozostaje zawsze tak jasna i przeźroczysta, że gdy dana osoba wchodzi na scenę, widz uśmiechem na twarzy zgaduje i wyprzedza czekające go wrażenia. I to przez cały czas sztuki. Wybierzmowany tak Teodoro bierze w końcu na śmiałość i powiada do hrabiny: „Pani jesteś zupełnie, jak ten pies ogrodnika, który sam gruszek nie je i nikomu ich zerwać nie pozwoli. Albo niech pani mnie połączy z Marcelą, albo niech pani mi pozwoli odjechać, albo coś pomiędzy jednem a drugiem“.

Nowsi dramatopisarze są przekonani, że od nich dopiero rozpoczyna się psychologia w teatrze. Niech zobaczą tę sztukę hiszpańską, napisaną w szesnastym wieku. Jest to studyum psychologiczne kobiecego serca, pisane z taką znajomością życia, z tak gruntowną, ścisłą, a zarazem lotną obserwacyą, że do niego dziś jeszcze, po doświadczeniu trzech wieków, nic istotnego nie możnaby dodać.

KRONIKA.

Lwów 21 września.

Wybór uzupełniający posła do Izby poselskiej Rady państwa, w miejsce hr. A. Wodzickiego, powołanego do Izby panów, z kuryi większych posiadłości okręgu wyborczego Kraków-Chrzanów, rozpisało prezydyum Namiestnictwa na dzień 31 października.

Poświęcenie lwowskiego instytutu muzycznego pani Anny Niementowskiej przy ul. Kilińskiego l. 1, odbędzie się 24 b. m. o godz. 12 tej.

Sejmik relacyjny. Poseł dr. Stanisław Głąbiński zwołuje wyborców miasta Lwowa na sejmik relacyjny w piątek o godzinie $1/2$6 wieczorem w sali Towarzystwa pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza l. 17, gdzie zda sprawę ze swoich czynności poselskich.

Z Rady miasta. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie Rady miejskiej. Obrady toczyły się przy zamkniętych drzwiach, a przedmiotem ich były mianowania kilku urzędników rachunkowych magistratu.

Zamianowano adjunktami I klasy w IX randze dotychczasowych adjunktów II kl. pp. Maurycego Bidzińskiego, Stanisława Czarneka i Bronisława Wajdowskiego.

Adjunktami II klasy w X randze zamianowano pp. Eustachego Wolańskiego, Emila Pirożyńskiego, Tadeusza Czołowskiego, Władysława Durskiego i Józefa Bałłabana.

Asystentami w XI randze pp. Zygmunta Boznańskiego, St. Kuźniewicza, St. Krausa, Mie-

czysława Jadowskiego, Romana Dyszkiewicza, Feliksa Kowalskiego, Wiktora Sedlaczka, St. Romanowskiego i Witolda Kowalewskiego.

Prof. Henryk Melcer-Szczawiński bawi we Lwowie. W bieżącym sezonie będzie mógł co miesiąc, więc znacznie częściej niż dotąd przyjeżdżać do Lwowa celem udzielania lekcyi i kontrolowania postępów uczniów i uczennic szkoły p. Ottawowej i co zatem idzie — wpłynąć na jeszcze większy rozkwit tej tak pięknie rozwijającej się szkoły.

Grono nauczycielskie pozostało w niezmienionym składzie. Panna Franke, panna Fuglewiczówna, p. Juraicówna, pani Ottawowa, panna Praschillówna, panna Szczycińska, panna Zawiżytówna i p. Głowacki, nazwiska znane z działalności pedagogicznej i z estrad koncertowych dają rękojmię, że powierzone ich kierownictwu talenta pójdą drogą sumiennej i celowej pracy i będą mogły dojść do wyżyn prawdziwej sztuki.

Krakowskie Towarzystwo rolnicze zakupiło u księża Węgrzynowicza w Krzeszowicach 5-letniego oryginalnego ogiera „Hultaja“ za 1500 koron i umieściło na stacyi subwencyjnej w Zarzeczu koło Niska.

Strejk czeladzi rzeźnickiej także się już skończył, dzięki pewnym ustępstwom, jakie majstrowie porobili na jej korzyść. Mianowicie podwyższono czeladnikom płacę o 10%, i zobowiązano się zatrudniać ich w niedzielę i święta tylko do godziny 10-tej rano. Nadto ma obowiązywać 14-dniowe wypowiedzenie.

Śmiała kradzież na poczcie. Z Kołomyi donoszą, że podejrzany o współudział w dokonanej tam śmiałej kradzieży pocztowej pocztylion stanowczo wypiera się winy. Prócz niego nie aresztowano dotychczas nikogo, gdyż nie natrafiono jeszcze na najlżejszy ślad sprawców. To tylko jest pewne, że kradzież spełniono we wtorek ubiegły, a zauważono ją w chwili, gdy karyolka przewożąca przesyłki z filii do głównej poczty, zajechała na dziedziniec, wówczas urzędnik i woźny, odbierający pocztę, spostrzegli brak kłódki, zamykającej sztabę u tylnych drzwiczek wozu i dwa klucze wiszące na sztabie. Po otwarciu okazało się, że nie było wewnątrz worka, który według wykazu zawierał 2 listy pieniężne wartości 16.000 koron, z tych jeden na 10.000 koron, przeznaczony dla kasy głównego urzędu jako odwózka z filii, a drugi prywatny. Prócz tego mieściło się w worku tym kilkanaście listów poleconych. Jak się okazało, popełniono kradzież w drodze podczas jazdy boczną uliczką, wiodącą z filii na pocztę, przy pomocy podrobionych kluczy, które sprawca w pośpiechu zostawił; oryginalne bowiem klucze znajdowały się w obu urzędach.

W sprawie fałszywych pięćdziesięciokoronówek, które tak licznie pojawiły się w obrocie w ostatnich kilku tygodniach, wpadła już policya na trop całej, licznej bandy fałszerzy banknotów, na której czele stał niejaki Nuchim Schapira, mieszkający stale w Londynie. Banknoty, fałszowane w Londynie, przywozili jego wspólnicy do Austro-Węgier i puszczali w obieg przeważnie w Galicyi i na Węgrzech. Oprócz Chaima Schwalba i jego szwagrowej Róży Klugmanowej, aresztowanych, jak już donieśliśmy, przed kilkoma dniami w Wiedniu, aresztowano w Stanisławowie i we Lwowie jeszcze trzech innych członków bandy fałszerskiej. Co zaś dotyczy Nuchima Schapiry, to znajduje się on już w rękach policyi londyńskiej, jak donoszą dzisiejsze depesze z Londynu.

W ostatnich tygodniach najwięcej fałszywych pięćdziesięciokoronówek ukazało się na Węgrzech, w komitacie Marmaros, w Galicyi i na Bukowinie. Wszystkie te falsyfikaty miały te same błędy w tekście, co wskazywało, że pochodziły ze wspólnego źródła. Policya wiedeńska wyśledziła naprzód Chaima Schwalba i Klugmannową w jednym z hoteli wiedeńskich.

W policyi przyznał się Chaim Schwalb, że podczas swego pobytu w Wiedniu puścił w kurs 11 fałszywych pięćdziesięciokoronówek. Nadto podał on, że otrzymał 32 falsyfikatów w Londynie od niejakiego Nuchima Schapiry i od Abrahama Fischa, kupca ze Stanisławowa.

Policya wiedeńska zwróciła się natychmiast telegraficznie do konsulatu austro-węgierskiego w Londynie, aby konsulat poczynił kroki u policyi londyńskiej o bezzwłoczne aresztowanie Schapiry. Tymczasem uwięziono w Galicyi trzech jego wspólników, którzy trudnili się rozpowszechnianiem fałszywych banknotów. Są to: Juda Leib Katz w Stanisławowie, Mojżesz Parnes i Pinkas Friedmann we Lwowie. Dalsze poszukiwania wykazały, że fałszywe banknoty rozpowszechniano już od pewnego czasu w wielu miastach Galicyi, Bukowiny i Węgier. Liczba wypuszczonych banknotów wynosi 66, a więc razem znajduje się, o ile dotychczas wiadomo, fałszywych pieniędzy w obiegu na trzy tysiące trzysta koron.

Schwalb utrzymuje, że już od 8 lat mieszka stale w Londynie. Nuchim Schapira był już przed dziesięcioma laty sądzony i skazany na 6 miesięcy więzienia przez sąd przysięgłych w Wiedniu za następujące pomysłowe oszustwo: Z pomocą wielu wspólników nakłaniał on ludzi do przystąpienia do współki do interesu polegającego na wypuszczaniu w obieg fałszywych pięcioguldenówek. Jako próbkę dawali wspólnicy Schapiry upatrzonym ofiarom połowę banknotu pięcioguldenowego, zrobioną z prawdziwego banknotu w ten sposób, że podzielono go na dwie połowy, rozdzielając cały w warstwie papieru. W ten sposób z jednego banknotu powstawały dwa, lecz mające druk tylko z jednej strony niemiecki lub węgierski, z drugiej zaś strony czysty papier. Oglądający te próbki przyznawali, że są świetnie podrobione. Wspólnicy Schapiry obiecywali za jeden prawdziwy banknot dwa „fałszywe“, oczywiście po obydwóch stronach papieru drukowane. Po banknoty musieli łatwowierni jechać do Londynu. Gdy taka ofiara tam przybyła, któryś ze wspólników Schapiry prowadził ją przez ulice i uliczki tak długo, aż straciła ona możność zoryentowania się w olbrzymiem mieście. Wtedy dopiero wprowadzano ją do domu Schapiry. Schapira pokazywał ofierze wiele rzekomo fałszywych, istotnie zaś zupełnie prawdziwych banknotów i zaofiarowywał dwa „fałszywe“ za jeden prawdziwy. Przypadającą należytość pobierał Schapira z góry. Wziąwszy pieniądze, poczynał opowiadać rozmaite historye o niebezpieczeństwie przed policyą, aż ofiara dała się nakłonić do odebrania „falsyfikatów“ dopiero przy odjeździe na dworcu. Krętemi uliczkami Schapira prowadził ofiarę na dworzec i tam zwlekał aż do ostatniej chwili z daniem jej paczki falsyfikatów.

W chwili gdy pociąg już miał odejść wręczał Schapira ofierze swojej zawiniętą paczkę czystego papieru, a w tej chwili przybiegał któryś z jego wspólników i wołał, że idzie policya. Schapira gubił się w tłumie, obcy chował się do wagonu. Gdy pociąg ruszył, za późnem już było spostrzeżenie się biednej ofiary, która zresztą z powodu usiłowanego oszustwa sama w obawie była przed policyą i nie mogła udawać się do niej o pomoc.

Balet w teatrze miejskim. P. Trojanowski, zaangażowany przez dyrekcyę naszego teatru na kierownika baletu, przybył już do Lwowa i rozpoczął pracę zorganizowania całego *corps de ballet*. P. Trojanowski jest uczniem słynnych baletmistrzów: Grossi'ego i Cechetti'ego. Rozpoczął swą karyerę w Warszawie, potem był jakiś czas w Petersburgu w balecie tamecznym, już jako solista wrócił do Warszawy, gdzie jego talent i sumienną pracę miał sposobność poznać p. dyrektor Grąbczewski. Ostatnie zaś trzy miesiące feryalne spędził w wiedeńskiej operze pod kierunkiem Hassreitera. Uważają go powszechnie za bardzo wybitnego artystę w swoim zawodzie. Ma on przed sobą za zadanie stworzyć korpus baletniczy z czterech koryfeek i dwunastu uczennic, wybranych pośród najzdolniejszych chórzystek lwowskich. Pierwszy występ nowo zorganizowanego baletu nastąpi w „Aidzie“, która — jak się zdaje — przedstawiona będzie między 4 a 10 października.

Rewizye kolejowe *incognito*. *Kuryer lwowski* wystąpił z następującą propozycyą:

„Czytaliśmy w pismach niemieckich — pisze on — że niedawno temu pruski minister kolejowy Budde odbył *incognito* podróż III. a nawet IV. klasą dla stwierdzenia rozmaitych nieporządków i że przy tej sposobności w rzeczywistości stwierdził różne niewłaściwości i nadużycia. Możeby za przykładem pruskiego ministra chciał także pójść p. Rybicki — jak długo go jeszcze tak dobrze z wyglądu nie znają i... *incognito* poznać stosunki. Nie wątpimy, że w taki sposób lepiejby je poznał w krótkim czasie, niż z referatów za lat kilka, a poznawszy je — kołatać powinien u sfer decydujących, aby zaradziły potrzebom“.

Zmiana nazwy miasta. Ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło na zmianę nazwy miasta Gródka pode Lwowem na: „Gródek Jagielloński“.

Znaczna zguba. Pan Teofil Sawczyński zgubił wczoraj w drodze z kawiarni wiedeńskiej do pasażu Mikolascha 16.800 koron. Ofiarowuje on 2.000 koron znaleźnego dla uczciwego znalazcy.

Koszta procesowe b. posła Walewskiego. Jak wiadomo odbył się niedawno w Wiedniu, w sądzie powiatowym dzielnicy Josefstadt proces o obrazę honoru, wytoczony przez b. posła Jana Walewskiego dr. Emilowi Frischauerowi, dr. Tobiaszowi Aszkenazemu i baronowi Bertoldowi Popperowi. Przed końcem rozprawy rzecznik p. Walewskiego dr. Zipser cofnął oskarżenie, a Walewski złożył mandat. Koszta procesowe z powodu sprowadzenia licznych świadków wynosiły 540 koron. Sąd wezwał Walewskiego, aby koszta te zapłacił, zastępca jego dr. Zipser złożył na rachunek tych kosztów tylko 180 K. Sąd wiedeński poruczył ściągnięcie tych kosztów od Walewskiego w drodze egzekucyi sądom galicyjskim, które zawiadomiły jednak sąd wiedeński, że koszta te nawet w drodze egzekucyi nie są do ściągnięcia.

Znany kompozytor Leoncavallo zwrócił się do Ojca św. pisemnie z prośbą o pozwolenie poświęcenia mu swej najnowszej kompozycyi pt.: „Ave Maria!“ z której dochód przeznacza na rzecz osób, dotkniętych klęską trzęsienia ziemi. Ojciec św. wystosował do Leoncavalla pismo odręczne, w którem przyjmuje jego propozycyę i wyraża nadzieję, iż kompozycya Leoncavalla cieszyć się będzie wielkim pokupem i przyniesie znaczną sumę nieszczęśliwym ofiarom trzęsienia ziemi.

Walka prawosławia z katolicyzmem. Wobec tego, że mnóstwo dawnych unitów, zaliczanych do prawosławia, wraca na łono Kościoła katolickiego, starają się władze rosyjskie wszelkiemi środkami podniecić działalność popów. Z tego też powodu tworzą teraz w Chełmie osobną prawosławną dyecezyę z biskupem na czele i mają biskupem dla tej dyecezyi niebawem zamianować jednego z najbardziej ruchliwych popów.

Z Colosseum. Nowy program, który wczoraj, przy doszczętnie zapełnionej widowni przebył pierwszą próbę ogniową, odniósł prawdziwy sukces. Szczególniej podobała się „Serenada na lagunach“, trupa weneckich gondolierów, z „La bella Luccia“ na czele. Lena Revée, posągowo piękna, ogromnie się podoba w swoich żywych obrazach podług wzorów sławnych mistrzów. Evé Nora Ibsen, najznakomitsza duńska subretka, prawdziwy komik w spodnicy, rozśmiesza do łez swoimi kupletami, deklamacyami i monologami. Księżna Ivonne de Mayrena ze swoimi 3 słoniami ciągle jeszcze budzi sensacyę i stanowi główną atrakcyę wieczoru. Nakoniec grywaną jest jeszcze bardzo wesoła jednoaktówka polska: „Awantura na Słonecznej“. Nadto popisują się jeszcze p. Julia Niwińska, umiejąca doskonale gwizdać, i ekscentryczni akrobaci. Nowa serya żywych fotografij uzupełnia program.

P. Gustaw Fiszer, niezrównany nasz humorysta, daje w niedzielę 24 bm. w sali Sokoła pierwszy w tym sezonie wieczór humorystyczny, na którym wypowie sześć doskonałych monologów. Początek o godzinie wpół do 8-ej.

Podniesienie cen nafty. Pisma peszteńskie donoszą, że z końcem bm. odbędzie się w Budapeszcie zebranie właścicieli rafineryj naftowych, na którem ma być powzięta uchwała ogólnego podniesienia cen nafty.

W zakładzie karnym w Wiśniczu zmarł Jan Gregorski, młody chłopak, skazany na 20-letnie ciężkie więzienie za morderstwo, popełnione wraz z Sobolem na rodzinie Kleszczów w Podgórzu.

Władze rosyjskie a Rusini. Mikołaj Łyseńko, znakomity współczesny kompozytor ruski, obchodził niedawno 35-letni jubileusz działalności muzycznej. Z tego powodu Rusini na Ukrainie postanowili celem uczczenia jubilata zakupić dla niego jako dar honorowy willę i w tym celu rozpoczęto zbierać składki. Połtawskie gubernialne ziemstwo przeznaczyło na ten cel 500 rubli, a uchwałę swoją przesłało do zatwierdzenia gubernatorowi, gdyż bez jego zatwierdzenia nie miałaby ważności. Tymczasem gubernator skreślił tę uchwałę, nie chcąc obciążać budżetu ziemstw.

Sezon obecny rozpoczyna nasze Towarzystwo Sztuk pięknych niezwykle interesującą wystawą zbiorową dzieł Jana Goralczyka. Otwarcie tej wystawy nastąpi w niedzielę, a mieścić się ona będzie w dwóch salach zajętych poprzednio pracami Sichulskiego. Za kilka dni nadejdzie również olbrzymi obraz artysty Wygrzywalskiego „Wyzwolenie“, zakupiony przez polską pielgrzymkę uczniów do Rzymu, jako dar do przyszłej miejskiej Galeryi sztuki. Niezależnie od tego przygotowuje się nasza drużyna artystyczna do wystawy jesiennej, w której biorą udział nietylko lwowscy artyści, ale także z Krakowa, Warszawy, Wiednia i Monachium. Na listopad projektuje Towarzystwo wielką wystawę angielskich i amerykańskich grafików.

Temperatura dnia 19 września o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +5, we Lwowie +6, w Tarnopolu +4, w Czerniowcach +6, w Wiedniu +8, w Salcburgu +9, w Gracu +5, w Pradze +7, w Tryeście +15, w Abbazyi +15, w Raguzie +16, w Budapeszcie +9, w Berlinie +10, w Hamburgu +10, w Monachium +8, w Zurychu +12, w Genewie +14, w Lugano +15, w Anglii +12, w Paryżu +13, w Biarritz +17, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +20, w Rzymie +23, w Neapolu +23, w Palermo +23, w Madrycie +16, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +5, w Wilnie +4, w Warszawie +6, w Moskwie +9, w Kijowie +6, w Odessie +7, w Serajewie +7, w Belgradzie +7, w Bukareszcie +11, w Sofii +6, w Konstantynopolu +15, w Atenach +16. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie pogoda.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6 R. w poł. + 10 R. Par. 769. Idzie w górę. Pochmurno.

Definicya.

— Proszę mamy, co to znaczy: samorząd?

— Gdy wyjdziesz za mąż, a weźmiesz dobrze w kluby twego małżonka i zaczniesz go wodzić za nos — to będzie właśnie twój samorząd...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Warszawianka,“ pieśń z roku 1831-go Stanisława Wyspiańskiego;“ zakończy „Doktor z musu,“ komedya w 3 a. Moliêra. — W piątek wieczór benefisowy Karoliny Kliszewskiej: „Figle wiosenne,“ operetka Józefa Straussa. — W sobotę „Śnieg,“ dramat w 4 a. Stan. Przybyszewskiego. — W niedzielę (ostatnie przedstawienie operetki w bieżącym sezonie): „Sztygar,“ operetka Karola Zellera.

Colosseum Hermanów. Od 16 go września: La bella Lucia z trupą wenecką i księżna *Yvonne de Mayrenna z 3 słoniami*. 10 sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 września.

(Z.) Oczy finansistów całej Europy zwrócone są obecnie w stronę Paryża, dokąd przybył teraz na dłuższy wypoczynek pełnomocnik carski p. Witte, wracając z Ameryki. Nie ulega bowiem wątpliwości, że z teraźniejszego swego pobytu w stolicy Francyi skorzysta Witte, aby poczynić zabiegi o zaciągnięcie nowej wielkiej pożyczki rosyjskiej. Jutro, albo pojutrze ma on złożyć wizyty szefom tamtejszych wielkich firm bankierskich: bar. Rotszyldowi i p. Hottingnerowi Powszechną uwagę zwraca ta okoliczność, że niemal równocześnie z p. Wittem przybył do Paryża współwłaściciel berlińskiego banku Mendelsohna i Spółki, Artur Fischel.

Bank Mendelsohna utrzymuje, jak wiadomo, od dawna jak najściślejsze stosunki z rządem rosyjskim i jest poniekąd jego ajentem finansowym. Z faktu, że p. Fischel znajduje się także w Paryżu, wnoszą, że p. Witte będzie się starał o urzeczywistnienie swej dawnej ulubionej myśli, tj. by nowa pożyczka rosyjska przyszła do skutku na podstawie kooperacyi kapitału francuskiego i niemieckiego i by przez to pozyskano dla niej wszystkie rynki europejskie.

Z Londynu donoszą, że w tamtejszych sferach finansowych obawiają się, iż dyrekcya banku angielskiego w tym tygodniu jeszcze podwyższy ponownie swą stopę procentową, gdyż eskont prywatny zrównał się już zupełnie z eskontem bankowym, a z powodu olbrzymich wypłat za zboże, sprowadzane do Anglii z południowej Ameryki i za bawełnę egipską, złoto stale odpływa z Anglii.

Na targu tutejszym i dziś była haussa akcyi naftowych. Akcye schodnickie podniosły się znów o 20 koron, karpackie o 13 koron. W ciągu ostatnich kilku dni wartość tych akcyi zwiększyła się o 10%.

W innych kategoryach walorów ruch był nieco słabszy niż wczoraj, gdyż peszteńscy finansiści nie przedsiębrali tak znacznych zakupów.

Renta węgierska potaniała o 15 halerzy, gdyż sprzedawano ją znacznemi partyami. Uwagę zwracały ogromne zakupna losów tureckich, które podniosły ich kurs o przeszło 3 korony na 149¼.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 20-ego września. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·60 do 7·80, pszenica nowa od 7·50 do 7·60, żyto gotowe od 5·85 do 6·00, żyto nowe od 5·60 do 5·70, owies obroczny gotowy od 6·60 do 6·80, owies obroczny nowy od 5·90 do 6·20, jęczmień pastewny od 5·25 do 5·75, jęczmień browarniany od 6·25 do 6·50, rzepak od 11·00 do 11·50, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·50 do 6·75, groch do gotowania od 8·25 do 9·00, bobik od 5·75 do 6·25, koniczyna czerwona od 45·— do 60·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 35·00 do 35·25, ekskontyngentowany od 20·75 do 21.—.

Tendencya słaba trwa nadal. Spirytus wykazuje dalszą zniżkę cen. Inne produkta notują niezmienione.

Lwowski targ na bydło z dnia 20 września. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 17 sztuk; b) jałownika 53 sztuk; c) cieląt 45 sztuk. Razem 115 sztuk. Płacono buhaje od 70 do 70 koron, krowy od 54 do 62 kor., jałownik od 66 do 74 koron, cielęta od 86—110 K., wszystko za centnar metr. żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne)

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu międzynarodowego kongresu w sprawach ubezpieczeń robotniczych wygłosił Bödiker referat o uproszczeniu ubezpieczeń robotniczych. Referent oświadczył się za utrzymaniem kas chorych, jednakże za zasadniczem zjednoczeniem ubezpieczeń od wypadków na starość i w razie niezdolności do pracy. Nad referatem rozwinęła się dyskusya, w której między innemi dr. Verkauf oświadczył się za zachowaniem autonomii kas chorych, gdyż robotnicy muszą mieć na nie wpływ decydujący. Ponieważ dr. Verkauf przekroczył czas, przeznaczony dla każdego z mówców, przewodniczący odebrał mu głos, a następnie nie dopuścił jego odwołania się do zgromadzenia. To zarządzenie przewodniczącego przyjęli jedni protestującymi okrzykami, inni oklaskami. Wśród wrzawy posiedzenie zamknięto.

Orsowa. Od 5 dni płoną lasy koło „Kąpieli Herkulesa“. Celem zlokalizowania pożaru odkomenderowano 800 żołnierzy 33 pp. Podczas akcyi ratunkowej oberwała się skała i zabiła 2 żołnierzy, raniła zaś śmiertelnie jednego, tak, że jest konający.

Paryż. Potwierdzają tu wiadomość, że konferencya marokkańska odbędzie się w miejscowości Algeziras (w Hiszpanii w pobliżu Gibraltaru).

Budapeszt. Adwokat dr. Kreuzer, który uciekł był, pofałszowawszy weksle, zgłosił się sam do sędziego śledczego i został uwięziony.

Rzym. Wczoraj obchodzono uroczyście 35-tą rocznicę zajęcia Rzymu.

Sinaja (w Rumunii). Grecki poseł Tamiboris wyjechał, nie zostawiwszy żadnego zastępcy.

Kraków. Józef Kowalcze skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia za kradzież w kościele OO. Zmartwychwstańców.

Grudziądz. Tutejsza Izba karna po 5 godzinnej rozprawie skazała właściciela drukarni i posła do parlamentu Wiktora Kulerskiego za przestępstwo prasowe, popełnione przez wydrukowanie w *Gazecie Grudziądzkiej* artykułu, w którym wzywał do nienawiści klasowej, na 2 miesiące więzienia i ponoszenie wszystkich kosztów sądowych.

Bad Gastein. Po poświęceniu kolei udał się Cesarz do miasta, a potem do hotelu Staubingera, gdzie się odbyło śniadanie, w którem wzięli udział ministrowie i dygnitarze. Po śniadaniu Cesarz odjechał z powrotem do Wiednia.

(Depesze popołudniowe)

Poznań. Wczoraj odbył się wybór uzupełniający posła do parlamentu z okręgu esseńskiego w Westfalii. Oddano ogółem 85.964 gł. Z tego otrzymał centrowiec Giesberts 35.500, redaktor Gewehr socyalista 28.726, narodowy liberał Niemeyer 17·866, a Józef Chociszewski, kandydat polski, 3 872. Żaden z kandydatów nie uzyskał absolutnej większości, więc odbędzie się wybór ściślejszy między centrowcem a socyalistą.

Poznań. Przed Izbą cywilną sądu krajowego rozpoczęła się rozprawa w procesie żony dróżnika Meyerowej, przeciw hrabinie Kwileckiej o wydanie jej syna. Wyrok będzie ogłoszony dopiero jutro; sąd wpierw ma orzec, czy potrzebne jest przesłuchiwanie świadków. Obie strony domagają się ekspertyzy lekarskiej.

Warszawa. Z powodu uznania Warszawy za zagrożoną przez cholerę, ustanowiono komisyę sanitarną pod przewodnictwem oberpolicmajstra, do której mają być wydelegowani przedstawiciele rozmaitych władz i urzędów.

Waszyngton. Zdaje się być pewnem, że wymiana ratyfikacyi traktatu rosyjsko-japońskiego odbędzie się dla uczczenia prezydenta Roosevelta w Białym Domu w Waszyngtonie.

Budapeszt. Franciszek Kossuth ogłasza w dzienniku *Budapest* artykuł p. t. „Nasza audyencya“, w którym wyraża radość, że Monarcha nie wysłał ponownie t. zw. *homo regius*, lecz chce bezpośrednio pertraktować z przywódzcami koalicyi i w ten sposób wejść w styczność z większością parlamentu.

Petersburg. Do gubernii dotkniętych głodem wyjeżdża z Petersburga pod przewodnictwem Gałkina-Wrasskiego wyprawa zorganizowana przez opiekę domów pracy. Wyprawa ma do rozporządzenia 1½ miliona rubli. Oprócz zorganizowania robót publicznych, urządzone będą warsztaty praktyczno-naukowe dla młodzieży, oraz żłobki dla niemowląt włościańskich.

Sztokholm. Rada sanitarna ogłosiła Prusy Wschodnie i Poznańskie, jakoteż okręg Szczeciński jako nawiedzone cholerą.

Wyborg. Para carska oglądała wczoraj stacyę torpedową Hamsund.

Saratow. Gubernator zarządził aresztowanie lekarzy, którzy onegdaj wzięli udział w odbytem tutaj zgromadzeniu antirządowem. Konferencya reprezentantów okręgowych gubernii saratowskiej zwróciła się do ministra spraw wewnętrznych telegraficznie z protestem przeciw temu rozporządzeniu. W proteście tym wzkazuje na jakie niebezpieczeństwo narażona jest ta gubernia przez tego rodzaju postępowanie. Paraliżuje ono bowiem działalność ziemstw i może wywołać dymisyę całego personalu lekarskiego, oraz poważnie zakłócić porządek publiczny. Telegram kończy się prośbą o zniesienie decyzyi gubernatora.

Tanger. Ponieważ sułtan nie chce spełnić żądań francuskich co do zadośćuczynienia z powodu zajścia z francuskim weterynarzem, którego przed 14 dniami zaatakowano w Tangerze, poseł francuski zagroził represaliami.

Kapsztad. Urzędowo donoszą: Witboy, wódz powstańców murzyńskich, ścigany przez niemieckiego jenerała Trothę, ciągle umykał przed nim, aż go wciągnął w pułapkę i zadał mu straszną klęskę. W ręce Witboya wpadło 1000 sztuk bydła, oraz 122 wozów z amunicyą i znaczna ilość broni.

Oreł. W tutejszem więzieniu przyszło wczoraj do rozruchów, które uśmierzono siłą zbrojną, przyczem jednego więźnia zabito, a pięciu raniono.

Bordeaux. Tutejsi bednarze strejkują; dotychczas przeszło 800 robotników bednarskich wstrzymało pracę.

Madryt. Rząd zaniepokojony jest niesłychanym wzrostem emigracyi z Hiszpanii do południowej Ameryki. Powodem tej emigracyi jest oczywiście tegoroczny nieurodzaj w Hiszpanii, wywołany niepamiętną posuchą. Jednakże wiele złego sprawiają niesumienni agenci brazylijscy, którzy nakłaniają włościan hiszpańskich do sprzedawania gruntów za byle co i przenoszenia się do Nowego Świata.

Wiedeń 21 września. (Giełda towarowa). Cukier 19·70—19·80, na październik i grudzień 19·80—19·90 (spokojnie). — Spirytus: 38·20—38·60 (słabo). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 21 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 21 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·55 (exclusive kupon). — Mąka („Fleur de Paris“) 30·10.

Frankfurt 21 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 144·80. Disconto 195·80. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 września.

Marki 117·47, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 97·30, akcye: austr. zakł. kredyt. 688.50, węg. zakł. kred. 809·00, anglobanku 819.25, unionbanku 571·00, bankvereinu 577.50, länderbanku 448·50, kolei państw. 678·50, lombardy 104·25, akcye kolei Elbethal 454·50, fabryki broni 584·50, tytoniowe 000·00, alpiny 544·50, Rima Muranyi 557·00, prag. Tow. żel. 2759.00, losy tureckie 149·50, ruble 254·00 Usposobienie: silne.

Lwów 21 września. (Z Izby handlowej)

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 555·00 do 565.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 220 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat. 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 ½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.03, 11.54, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*. 8.35, 6.35* 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51*** **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9)
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.5*, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta). 8.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

29)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

W następstwie była jakby drugą matką siostrzenicy swej, wychowanej także pod jej okiem i kierunkiem w klasztorze przy avenue Kléber.

Gdyby nie choroba Krzysztofa, w chwili gdy Sénac ujrzał pannę de Quilliane w Kairze, pozostawałaby ona już nie jako pensyonarka, lecz jako nowicyuszka pod opieką i przewodnictwem świętej swej ciotki.

Dzięki serdecznym stosunkom, jakie się zawiązały pomiędzy Albertem i Teresą, w ciągu długich pogawędek na „Nephtysie", poznał on wszystkie te szczegóły.

To też, gdy za radą mistress Crowe zdecydował się prosić o posłuchanie u pani de Chavornay, wiedział dobrze z jakiego rodzaju osobą będzie miał do czynienia.

Nazajutrz po przybyciu do Paryża zakołatał do klasztornej furty i prosił o audyencyę u matki przełożonej.

Otworzyły się przed nim drzwi oszklone. Został wprowadzony przed oblicze oczekującej go zakonnicy, która patrzała na niego ze swobodą, jaką daje dobre wychowanie, wyższość umysłu i pozbycie się wszelkich pretensyj.

Sénac ponowił swoją prośbę, z głębokim ukłonem wręczył kartę wizytową i został wprowadzony do parlatorium jasnego, błyszczącego od czystości, znanej dobrze tym, którzy kiedykolwiek zwiedzali okręta wojenne i klasztory.

Czyniąc w duszy to zestawienie, którego trafność uznać musimy, Albert porównywał klasztor Bernardynek z drugim sobie znanym, a mianowicie z Grande Chartreuse.

Rad był, iż u okien, zamiast krat, widzi firanki, na ścianach ładne obicia, a na tych obiciach sztychy, nie przedstawiające tortur sądu ostatecznego.

Oprócz trzcinowych krzeseł, były także wyściełane fotele, a na mahoniowych pułkach kilkanaście tomów dzieł, czytywanych z wielkiem zajęciem przez ludzi wyższego umysłu.

Jednem słowem, miejsce to było poważne, lecz sympatyczne; nie wiało od niego pustką, jak zazwyczaj w pokojach niezamieszkałych i rzadko nawiedzanych.

Czuć było nawet lekki, dyskretny zapach wody kolońskiej, której używają zakonnice dla wywabiania plam z welonów.

— Jeśli takie ma być jej przyszłe schronienie — myślał Sénac z westchnieniem — ciało jej przynajmniej nie będzie cierpieć niewygód.

Rozejrzawszy się naokoło, usiadł przy drugich drzwiach oszklonych, które wychodziły na werandę, z widokiem na dziedziniec. Otaczał go po obu stronach wysoki parkan, w głębi zaś strzelała ku niebu ostrołukiem gotycka kaplica.

Po bokach słały się trawniki, zdobne w świeże, starannie utrzymane rośliny i kwiaty, po środku ułożona była sztuczna skała, z bijącym wodotryskiem, nad nią wspaniała, marmurowa grupa, przedstawiała zakonnika z góry św. Bernarda, wydobywającego z pod śniegu podróżnych.

U stóp skały spoczywał olbrzymi pies, ulubieniec sióstr i uczenic. W dnie świąteczne pozwalano tym ostatnim bawić się z pięknym „Marengo", w przeznaczonych wyłącznie dla nich podwórcach.

Na łagodne zwierzę spadał wówczas istny grad cukierków i czekoladek, przyprawiając je zwykle o kilkodniową chorobę.

Gdy zima była ostra i śnieżna, wśród wychowanic panowała powszechna radość. Zapominały o odmrożonych palcach i noskach, ciesząc się z pożądanych skutków mrozu na zdrowie towarzysza zabaw, który, przyzwyczajony do zawiei gór rodzinnych, czuł się prawdziwie w swoim żywiole.

Po kilku minutach oczekiwania, Albert ujrzał kobietę trochę otyłą i przysadkowatą, zbliżającą się ku niemu od strony werandy.

Postępowała krokiem żwawym, elastycznym. Baczności jej widocznie nic ujść nie mogło, rzucała bowiem mimochodem bystre i przenikliwe spojrzenia.

Po chwili Albert ujrzał otwierające się drzwi od salonu.

Znalazł się w obliczu nieprzyjaciela, czyli mówiąc innemi słowy, wobec Przewielebnej Matki Maryi-Anny-Franciszki-Estery de Chavornay, faktycznej przełożonej zakonu Bernardynek w Paryżu.

Tytularna bowiem, z powodu podeszłego wieku, opuszczała swoje apartamenta prywatne tylko w niedzielę, udając się na nabożeństwo do kaplicy.

Możemy twierdzić bez przesady, iż cała śmietanka paryskiego towarzystwa zna panią de Chavorney, pod której opieką przez lat dwadzieścia znajdowała się większa część kobiet, należących do wielkiego świata.

Wychowanice avenue Kléber i piękniejsza połowa ich rodziny mówią o niej zazwyczaj „madame Esther"; bracia zaś i kuzynkowie, którzy widują ją w niedzielę i święta w bawialni, pomimo jej lat sześćdziesięciu, nadają jej miano „damy o pięknych oczach". Określenie to może zbyt świeckie, lecz Sénac nie protestowałby przeciwko niemu, tak dalece był uderzony podobieństwem, zachodzącem pomiędzy oczyma ciotki i siostrzenicy.

Dotknęło go to nawet boleśnie.

— I oto — pomyślał — jaka będzie z czasem Teresa, jeśli jej nie posiędę.

Na tem jednak kończyło się podobieństwo.

Pani de Chavornay nie miała ani wyniosłej postawy, ani delikatnie rzeźbionego noska, ani zarysu ust panny de Quilliane.

Lecz sześćdziesięcioletnia zakonnica posiadała właśnie to, czego brakło młodej dziewicy: wyraz spokoju i zadowolenia nadawał uśmiechowi jej nieopisany powab.

Znać było, iż ta kobieta jest szczęśliwa.

Z całego jej oblicza tchnęła szczerość i otwartość, o brak których posądzają zazwyczaj ludzi, chroniących się w klasztorne mury. Zarzut ten pochodzi zapewne z tego, iż nie rozumiemy, że zagłuszyć wolę, nie znaczy to samo, co ukrywać myśli.

Przez lat dwadzieścia pani de Chavornay, inteligencyą swą i energią doszła do zadziwiających rezultatów.

Każdy ojciec, nielicznej bodaj rodziny, wie, ile zaopatrzenie jej potrzeb, wymaga trudów i zabiegów.

Łatwo więc można sobie wyobrazić, jak ciężkie brzemię obowiązków dźwigała zacna ta kobieta, skoro pod jej nadzorem i opieką znajdowało się trzydzieści zakonnic i sto elewek, które pragnęła wychować na prawdziwie rozumne i szlachetne niewiasty, a weźmy przytem na uwagę, że matka Chavornay musiała zaradzić wszystkiemu, nie wychodząc z klasztornych murów.

Od pierwszego rzutu oka widać było po „madame Esther", iż umie podołać najcięższemu zadaniu.

— Jeśli ją będę miał przeciwko sobie — myślał Sénac — jestem zgubiony. Wkrótce poznam, czego się mogę spodziewać.

Po wzajemnem powitaniu, przełożona usiadła na wyplatanem krześle, wskazując fotel gościowi i ze swobodą gospodyni domu, która przyjmuje odwiedziny obcego człowieka, rzekła:

— Przynosisz mi pan zapewne wieści o mym siostrzeńcu? I jakże się on czuje?

Dzięki temu prostemu zapytaniu, dwie rzeczy stały się jasne Albertowi.

Po pierwsze, iż panna de Quilliane wspominała o nim w listach swych do ciotki. Powtóre, iż nie miano mu za złe przyjęcia udziału w wyprawie do Górnego Nilu.

Miłe to odkrycie dodało mu otuchy; zdziwił się przytem niemało, mając przed sobą zupełnie inną postać, niżli się spodziewał, sądząc z niepochlebnych rysopisów przyjaciela.

Zaskoczony tak z nienacka, odpowiedział z całą szczerością, czem odrazu usposobił dla siebie przychylnie matkę przełożoną.

— Istotnie — rzekł — przed kilku dniami zaledwie rozstałem się z Krzysztofem, lecz uważałbym za niegodne siebie i mojego uczucia, wkraczać w te progi pod pierwszym lepszym pozorem. Sprowadza mnie tu kwestya życia i śmierci. Jeśli raczysz pozwolić, matko przewielebna, chciałbym z tobą mówić o siostrze, nie zaś o bracie.

Pani de Chavornay nie spuszczała oka z młodzieńca, w spojrzeniu jej nie było jednak ciekawości ani też zainteresowania.

— Słucham pana — rzekła obojętnie.

Zakonnica poznała odrazu, iż Albert jest niezwykle wzruszonym, jakkolwiek bowiem unikała starannie roli swatki, stanowisko zmuszało ją nieraz do wysłuchiwania zwierzeń zakochanych.

Zwykła była odpowiadać matkom, które wzywały jej pomocy:

— Nie zabierajcie mi czasu niepotrzebnie. Na jedno małżeństwo, które kojarzę, odradzam co najmniej cztery, poznawszy konkurenta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

Stanisław Winnicki

urzędnik Tow. akcyjn. dla przemysłu naftowego

zmarł dnia 20-go września 1905 r., opatrzony św. Sakramentami, w 55 roku życia po długich i ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 22 września 1905 r., o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 61 na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd stroskana żona i dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłego.

Lwów, dnia 20 września 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Antoni Holzmüller

c. k. nadinżynier Domen i lasów

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 21 września 1905 r., w 61 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 23 września 1905 roku, o godzinie 4-tej po południu z domu **przedpogrzebowego** ul. Kochanowskiego 64, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i Rodziną — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów dnia 21. września 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza